



„HEJNAŁ“, Miesięcznik Wiedzy Duchowej.

Rocznik V (1933.)

Nowy dzień

Noc przeminęła, a dzień się przybliżył.
(Rzym. 13, 12.)

*Cudnym blaskiem płoną zorze!!
wiosną Ducha tchnie przestworze:
już szarzeją nocne cienie —
czas się zbliżył — Przemienienie!!!
boć jutrenka nie przystania
prawd dalekich migotania...
skryty przestwór już nie budzi
nieziszczalnych tęsknot ludzi! —
wspólnem ciałem drżą narody:
Duch zstępuje — wiecznie młody!!...
na spieczone znojem wargi —
poprzez mroki niemej skargi
w każde ludzkich serc naczynie —
jako rzeźki strumień płynie...
i zamienia pomalutku
dawne pieśni — pieśni smutku —
na radosne Dzwonów bicia! —
Pieśń potężną Wiecznożycia!!!*

Alfred Długopolski.

Marja Florkowa

Ojcie nasz

Modlitwa jest nieodzownym pokarmem duszy, jest siłą, która ją krzepi, jest jej ciepłem, jej pięknem, wołaniem ku Górze, gdzie już nie przenika żadna małość naszej ludzkiej natury i żadne zło naszej „doliny łez“.

Niestety — nie pojmujemy istoty modlitwy, jej czaru, jej wszechpotęgi. Nie rozumiejąc, — nie pragniemy jej i w tem leży bezsiła naszych skrzydeł, które uniosłyby nas ku górze, gdybyśmy pozwolili na ten wysoki lot ku Najwyższemu:

„Ojcie nasz, któryś jest w niebie.“

„Ojcie“, a więc Ty, który nas ukochałeś najwyższą miłością i wzamian pragniesz tylko serc naszych. Który nie karzesz, a przebaczasz, nie odrzucasz, ale ramionami wszechmiłości ogarniasz nie tylko glob ziemski, ale wszystkie światy i wszystkie kosmiczne wielkości. Ojcie, który swą radość widzisz nie w potępieniu i sile karzącej „ogni piekielnych“, ale w wywyższeniu i szczęściu syna ziemi, biednego wędrowca, zabłąkanego z własnej woli i winy na bezdroża materji i złudy życiowej.

„Któryś jest w niebie“

a więc daleko — tam, gdzie już nie dobiega jęk, ni skarga, gdzie lzy nasze lśnią może, jako krople rosy, dodając uroku szarej ziemi?

Nie, o nie Ojcie. Jesteś w nas, bo w nas, w głębi naszej duszy mieści się niebo szczęścia i świątynia Bożej obecności.

Szukając Boga — pochylmy się nad naszą duszą w skupieniu, w miłości stańmy przez krótką chwilę, niech zamilkną troski i wołania ziemi, niech oddalą się szare cienie niechęci, żalu, buntu i złej woli. Pochylmy się nad wewnętrznym pięknem utajonego Ducha tak kornie, jak pochylamy się czasem nad cudem białego kwiatu lilji. Słuchajmy: napewno dobiegnie nas rzewne, słodkie wołanie: „jestem! — tu oto z tobą jestem, dziecko moje... Czuję nad tobą z miłością, chciej mi zaufać!“ Czyż trudno będzie nam wówczas odpowiedzieć: „Ojcie, jestem u kolan Twoich, zasil mię swoją mocą...“?

Modlitwa — to tęsknota za Pięknem i Dobrem w najdoskonalszej swej formie.

Ilekoć odrywamy oczy od ziemi, a skierowujemy miłujące spojrzenie na piękno wschodu, czy zachodu słońca, na błękit nieba, lub niewysłowny czar gwiazdnej nocy, ilekoć razy pochylamy się z uśmiechem nad kołyską dziecka, lub szepcemy słowa ulgi zbolątemu sercu, ilekoć razy cierpimy sami, prężąc swe ramiona w poczuciu siły i zwycięstwa nad sobą — idziemy górą ścieżyną ku niebu. Nasz wysiłek duchowy jest najpiękniejszą, najpotężniejszą modlitwą, śpiewaną w milczeniu wraz z zastępami świetlistych Duchów, które, schylając kornie swe czoło, wołają:

„Święć się Imię Twoje.“

Uwielbiony bądź o Boże, Ojcie nasz!

Istnieje przedziwna moc zespalająca ludzi w jednym wspólnym wysiłku, w trudzie osiągnięcia Wyżyn Ducha. Ci, którzy są już „na drodze“ — radośnie

podają swe pomocne dłonie zapóźnionym, ale chętnym wędrowcom. Serca ich uderzają wspólnym rytmem, oczy — rozszerzone poznaniem Prawdy — dążą po jednej smudze światła poprzez mroki życia ku centralnemu słońcu wszechmiłości. Zgromadzeni w „Imię Jego“ dają się unosić uczuciu wyzwającego szczęścia, nad którym niema już mocy żaden smutek ni zwątpienie. Dusze ich rozszerzają się przeogromną tęsknotą, a serca stają się jednym wielkim wołaniem:

„Przyjdź królestwo Twoje!”

Czyż wiemy, że wówczas serca nasze ślą do stóp Bożych najpiękniejszą, najpodnioślejszą modlitwę światów?

Miłość jest potęgą potęg. Jest mocą, która najprostszy kształt przekuwa w wizję piękną, najsłabsze serce zwycięsko umacnia do walki z Mocami Zła. Otwórzmy szeroko nasze ramiona. Nie czynimy wyjątków. Niech przygarnie się do naszego serca cała ziemia, wszystko, co tchnie zbiorowem, czy indywidualnem życiem. Starajmy się ukochać jak najwięcej. Stanie się wówczas cud: od płomienia naszej miłości zalśni nawet kamień, jak precudna gwiazda, a cierpienie rozplomieni się stubarwną tęczą na niebie życia. Bo i czemuż jest miłość? Modlitwą, która mówi: wszystko, co w sobie mam pięknego — oddaję Tobie, dla siebie zachowując małość, smutek, słabość... Ukryję je przed oczami Twemi, byś się nie smucił moja nędzą!

Ale oto nędzy już niema. Ukryte ziarna małe, smutne i słabe rozkwitły w ciszy naszego ducha w precudowne kwiaty Wielkości, Szczęścia i Mocy. Miłość odrodziła nas, miłość wydzwignęła na szczyty, skąd świat, życie i wszelkie jego miraż błękitnieją w mgłę wyzwolenia. Otwieramy nasze serca szeroko — szeroko; pierś potężnieję chęcią samoofiary, święty ogień rozpala się glorią nad wzniesionemi w górę czołami, a z duszy biegnie najtkliwsza, najbardziej płomienna modlitwa oddania:

„Bądź wola Twoja!”

Czyż potrafimy więcej jeszcze powiedzieć temu, którego kochamy? Czyż możemy głębiej wyrazić tę wielką tajemnicę miłości, aniżeli przez akt pokory i zatracenia się w Woli Umiłowanego? Cokolwiek zesłesz o Ukochany — przyjmuję chętnie. Przez uśmiech pogodnych ust i przez mgłę łez szarpanego cierpienia serca — wielbimy Ciebie! W sławie i szczęściu, zarówno jak w poniżeniu i pogardzie, w niezrozumieniu nas, w odrzuceniu i samotności ducha i serca idziemy za światłem krzyża, który jest znakiem przymierza pomiędzy Tobą a nami. — „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”.

Pozwól nam tylko Ojcie prosić o jedno: Niech w wędrowce życia nie ślepną nasze oczy na promienie Twojej Łaski. Daj nam świadomość naszych błędów, naszych zaniedbań dobrego i naszych przemilczeń wówczas, gdy winniśmy głośno wyznawać Ciebie. Daj nam zrozumienie naszej drogi życiowej, abyśmy z każdego cierpienia umieli wysnuć mądrość doświadczenia, a z każdej radości spleli wiązanek kwiatów na chwałę Twoją. Niech nie mija ani jedna godzina, w której nie bylibyśmy złączeni z Tobą pogodnem uniesieniem serca. Nie potrzeba nam słów. Ten, który miłuje, czyta w duszach naszych. Pragniemy Dobra i Prawdy przez miłość ku Ojcu, a chęć nasza stanie się wołaniem szlachetnej modlitwy:

„Chleba naszego — daj nam dzisiaj!”

Analizując drogę ludzkiego życia i starając się zrozumieć tajemnicę duchowego doskonalenia się, niepodobna nie zatrzymać się dłużej i z wielką uwagą nad zagadnieniem: kim są dla nas nasi — tak zwani „nieprzyjaciele”? Ci, którzy ranią nas niechęcią, pogardą, dumą, lekceważeniem, którzy czynią nam źle, a życzą jeszcze gorzej?

Życie nie jest niczem innym, jak tylko szkołą ducha, charakteru i woli. Uczymy się od kolebki do grobu. Komu upływa życie na beztroskich błahostkach, na przyjemnościach i jedynem dążeniu, by z własnych ramion zrzucić wszelki ciężar życia, chociażby kosztem drugich, którzy ten ciężar poniosą dalej, ten trwoni czas, dany mu do spełnienia wielkiego obowiązku wobec siebie: doskonalenia się. Przychodząc na świat, stajemy tem samem u stóp owej „Jakobowej drabiny”, która opiera się o ziemię, a sięga w niebo. Nie wolno nam stać w miejscu. Iść trzeba naprzód, stale naprzód ku szczytom. I oto nasi „wrogowie” stają się dla nas nauczycielami i przewodnikami na tej trudnej drodze. Oni nas zmuszają do przezwyciężenia naszych słabości, naszych niskich odruchów niechęci, pogardy, nienawiści; oni dają nam możliwość kształcenia w sobie tak wielkich cnót, jak odpłacanie dobrem za złe, przebaczenie, miłosierdzie, a nawet miłość dla tych, którzy nas spotwarzają. Czyż tych, którzy przyspieszają nasz wzrost wewnętrzny, możemy darzyć niechęcią?

Cierpienie — to walka wewnątrz nas, walka bardzo subtelna z wrogiem odwiecznych praw, któremu niebacznie udzieliliśmy gościny w świątyni naszego Ducha. On to zмага się z naszym wyższem „ja”, on buntuje się przeciw prawu, które podobają się nam złamać. Jeżeli — cierpiąc, — zdobędziemy się na akt woli: „dziej się wola Twoja, Panie” — zdobywamy nowy szczebel na naszej symbolicznej drabinie. Równocześnie czujemy, że szpony bólu rozluźniły swój ucisk. Stało się to dlatego, że na wyżynie, na której stanęliśmy teraz, nasze cierpienie rzutuje się już w słabszej sile. Wychodzimy ponad mgły, otulające nas w nizinach, oddychamy szerszej, a światło prawdy sfaje się nam bliższe i zrozumialsze. Przyjmując cierpienie, stajemy się jego władcą, łagodzimy jego moc miazdzącą. W nasze silne dłonie ujmujemy ster zbłąkanej łodzi. Rozbicie przestaje nam grozić. A że żaden akt naszej woli nie ginie, przeto przyjmując ból i przebacząc tym, którzy nas ranią, skreślamy tem samem nasze długie, zaciągnięte wobec wyższej Sprawiedliwości. Proces ów duchowy wyraża się słowami modlitwy:

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.”

Życie jest nie tylko szkołą, ale i próbą naszej woli, naszego charakteru. Jesteśmy rycerzami z pod sztandaru Chrystusa. Obowiązkiem rycerza jest stawać odważnie do walki z wrogiem. Odważnie — nie znaczy — zuchwale. Bo jakkolwiek jesteśmy silni, — niebezpieczeństwo może przenosić naszą możliwość zwycięstwa. I jeden jest wróg, którego moc przeraża, a umiejętność walki potrafi zmylić każdą czujność: to serce własne. Walcząc z niem, często „zwycięstwo” przyjmuje tylko złudę wygranej walki, podczas gdy w istocie jest klęską. Tu przede wszystkim musimy czujnie badać, czy wyzywając niebezpieczeństwo, — nie składamy temsamem broni, — gotowi potem zgo-

dzić się na porażkę. Bo, walcząc ze sobą samym — nasze niższe „ja“ odczuwa słodycz w klęsce, a gorycz i bunt w zwycięstwie. I tak trudno, o jakże trudno jest czasem powiedzieć sobie: nie podejmę tej walki... wycofam się zanim będzie zapóźno... Dlatego to wołać winniśmy do Ojca każdym uderzeniem serca:

„Strzeż nas od pokuszenia i zbaw ode złego!”

Chcimy zrozumieć jedno: że modlitwa, — to nie zbiór pięknie dobranych słów, to obcowanie z Bogiem i łączenie się ze wszystkim, co Boga przejawia: z Pięknem, Dobrem i Prawdą. Ilekroć razy czujemy w wewnętrznym porywie, że odbiegamy od szarzyzny życia i jego przyziemnych nędz, a łączymy się w płomiennem uczuciu radości z jakąś podniosłą wszechobecnością — modlimy się! — Modli się artysta, gdy w porywie natchnienia tworzy dzieło, modlitwą jest praca uczonego, gdy w zachwycie woła do własnej duszy „znalazłem!” — i modlitwą jest myśl, zamknięta w słowie: „przebaczam“ lub „kocham“.

Na granicy, gdzie przygasa żar niskich żądz, a otwiera się królestwo Ducha, każdy czyn i każde uczucie jest już łączeniem się z Bogiem, jest — modlitwą...

Leon Denis

Chrystjanizm a spirytyzm

(Ciąg dalszy.)

IX. Nowe objawienie. Spirytyzm a wiedza.

Nowe objawienie dokonało się pod postaciami niespodziewanymi, a raczej zapomnianymi, a jednak identycznymi z temi, w które przyoblekały się pierwsze przejawy chrześcijaństwa.

Zjawiska z zaświata odnajdujemy u podstawy wszystkich wielkich nauk przeszłości: we wszystkich czasach świat niewidzialny dawał znać o sobie światu ludzi. W Indjach, w Egipcie i Grecji zajmowanie się temi przejawami było przywilejem małej liczby badaczy i wtajemniczonych; wyniki otrzymane były troskliwie ukrywane.

Aby uczynić te badania dostępnymi dla wszystkich, aby poznać prawdziwe prawa, które rządzą światem niewidzialnym, aby nauczyć ludzi, iż w zjawiskach tych nie należy widzieć nadnaturalnego porządku rzeczy, ale zapomnianą stronę natury i życia, trzeba było niezmiernej pracy wieków, wszystkich odkryć naukowych, wszystkich zdobyczy ducha ludzkiego nad materją. Trzeba było, żeby człowiek poznał swoje istotne miejsce we wszechświecie, żeby ocenił słabość swoich zmysłów, niemożność zbadania za ich tylko pośrednictwem, bez pomocy innej, wszystkich dziedzin natury.

Wiedza, przez swoje wynalazki, zmniejszyła częściowo tę niedoskonałość naszych zmysłów. Teleskop otworzył przed naszym wzrokiem przepastne

przestrzenie; mikroskop objawił nam twory nieskończenie małe. Życie ukazało nam się wszędzie, w świecie pierwotniaków, jak i na powierzchni globów olbrzymich, które toczą się w głębiach niebios. Fizyka odkryła przetwarzanie sił, radioaktywność ciał i prawa, które utrzymują powszechną równowagę; chemia ukazała nam związki materji. Para i elektryczność wywołały przewrót na powierzchni globu, ułatwiły komunikację między ludami i przejawy myśli, aby idea zajaśniała i rozszerzyła się po wszystkich krańcach kuli ziemskiej.

Duch ludzki mógł zamurzyć wzrok w tę wielką biblię natury, w tę księgę boską, która przewyższa w całym swym majestacie biblię ludzką. Odczytał tam biegle formuły i prawa, które kierują ewolucją życia, postępem wszechświata.

Dziś badanie świata niewidzialnego uzupełnia ten wspaniały wzlot myśli i wiedzy. Zagadnienie Zaświata zjawia się przed duchem ludzkim z taką mocą, z taką powagą, z taką uporczywością, iż, być może, nic podobnego nie zdarzało się dotychczas w historii. Boć nigdy nie widziano, aby zespół faktów, zjawisk, uważanych najpierw za niemożliwe i budzących w myślach większości naszych współczesnych tylko antypatję i wzdargę, stał się ostatecznie przedmiotem uwagi i badań najbardziej kompetentnych i poważnych.

Okolo połowy ostatniego wieku człowiek, rozczarowany wszystkimi sprzecznymi teorjami, wszystkimi niedokładnymi systemami, któremi chciano karmić jego myśl, popadł w zwątpienie; zatracił coraz bardziej pojęcie życia przyszłego. I oto dlatego świat niewidzialny przyszedł doń i nie dał mu spokoju nawet w jego mieszkaniach. Na różne sposoby umarli przejawiali się żywym. Głosy z za grobu przemówiły. Misterja świątyni wschodnich, zjawiska okultystyczne średnich wieków, po długim milczeniu odżyły; narodził się spirytyzm.

Za morzami, w świecie młodym, bogatym w energję życiową, w gorący zapał, mniej niż stara Europa podległym duchowej rutynie i przesądom przeszłości, w Ameryce Północnej dokonały się pierwsze przejawy spirytualizmu nowoczesnego. Stąd rozeszły się po całym świecie. Ten wybór był głęboko uzasadniony. Wolna Ameryka była środowiskiem najodpowiedniejszym dla dzieła rozpowszechnienia i odnowienia. Dziś jest tam dwadzieścia milionów „nowoczesnych spirytualistów“.

Lecz z jednej strony Atlantyku, jak i z drugiej, chociaż z różnem natężeniem, fazy postępu idei spirytystycznej były te same. Na obu kontynentach badanie magnetyzmu i fluidów przygotowało pewne duchy do obserwacji świata niewidzialnego.

Dziwne fakty zaczęły się przejawiać na różne sposoby. Zrazu nie ośmielono się o nich mówić inaczej, jak głosem przyciszonym, na ucho. Potem zwolna ton się podnosił. Ludzie utalentowani, uczeni, których imiona dają

gwarancję szlachetności i szczerości, odważyli się mówić o nich głośno i potwierdzać je. Tak było z hipnotyzmem, sugestją, potem przyszła na widownię telepatja, lewitacja i wszystkie zjawiska spirytystyczne.

Stoliki poruszały się, przedmioty same zmieniały miejsce, w ścianach i meblach odzywały się pukania. Dokonywał się cały zespół przejawów, wulgarnych może na pozór, ale zupełnie przystosowanych do wymagań środowiska ziemskiego w wieku sceptycyzmu i pozytywizmu współczesnego społeczeństwa.

Zjawiska przemawiały do zmysłów, bo zmysły są jakby otworami, przez które fakt przedostaje się do umysłu. Wrażenia, jakie odbiera organizm, budzą zdumienie, wywołują badania, przekonują.

Po pierwszym okresie materialnym i może prostaczym przybrały przejawy nową szatę. Pukania uregulowały się i stały się sposobem porozumiewania się inteligentnego i świadomego. Możliwość stosunków między światem widzialnym, a niewidzialnym zjawiała się jako fakt niezmierniej wagi, wywracający dotychczasowe pojęcia, obalający zwyczajne nauki, ale otwierający bramę do życia przyszłego, którą człowiek wahał się jeszcze przekroczyć, olśniony perspektywami, jakie się przed nim otwierały.

W miarę, jak się spirytyzm rozpowszechniał, zwracały się przeciw niemu liczne sprzeciwy. Jak wszystkie nowe pojęcia musiał przejść wzgardę, oszczerstwa, prześladowania moralne. Jak idea chrześcijańska w swoich początkach, zaznał goryczy i krzywd. Tak jest zawsze. Gdy nowe postacie prawdy zjawiają się ludziom, budzą zawsze nieufność i nieprzyjazne nastawienie.

Jest to łatwe do zrozumienia. Ludzkość wyczerpała stare formy myśli i wiary, a kiedy przejawiają się te niespodziewane formy prawdy, wydaje się, iż mało odpowiadają dawnemu ideałowi, który osłabł, ale nie umarł jeszcze. Trzeba też dość długiego okresu badania, rozmyślenia, wcielania, aby nowa idea znalazła sobie ścieżkę do duchów ludzkich. Stąd pochodzą niepewności i cierpienia pierwszego okresu.

Wyszydzano wielokrotnie postacie, jakie przybierał nowy spirytualizm. Ale Niewidzialne Moce, które czuwają nad ludzkością, są lepszymi niż my sędziami środków działania, jakie trzeba zastosować odpowiednio do czasu i środowiska, aby doprowadzić człowieka do zrozumienia swej roli i swego przeznaczenia, bez ograniczania jego wolnej woli. Bo to jest zasada główna: trzeba, żeby wolność człowieka była nienaruszona.

Wola Wyższa umie przystosowywać do potrzeb epoki i rasy wszystkie formy wiecznego objawienia. Wzbudza ona w łonie społeczeństw myślicieli, badaczy, mędrców, którzy wskazują innym drogę i dają pierwsze wytyczne. Dzieło ich rozwija się powoli. Slabe i niedostrzegalne są zrazu wyniki; lecz idea przenika z wolna do duchów ludzkich. Niejednokrotnie im mniej dostrzegalny jest ruch, tem jest pewniejszy i głębszy.

W naszej epoce wiedza stała się główną władczynią, kierowniczką ruchu intelektualnego. Zmęczona spekulacjami metafizycznymi i dogmatami religijnymi, ludzkość żądała dowodów namacalnych, mocnych podstaw, na których mogłaby oprzeć swoje przekonania. Chwyciła się doświadczeń i obserwacji faktów, jak deski zbawienia. Stąd wielkie uznanie, jakim w naszej epoce cieszą się ludzie wiedzy. To też i objawienie przybrało charakter naukowy. Przejawami materialnymi przykuło uwagę ludzi, którzy stali się sami materialistami.

Zjawiska tajemnicze, które znajdujemy rozproszone w historii przeszłości, wznowiły się i zaczęły mnożyć wokół nas; następowały po sobie w kolejnym porządku, który wskazuje wyraźnie, iż odbywały się według pewnego planu, będąc przeprowadzeniem jednej myśli, wykonaniem jednej woli.

W istocie w miarę jak nowy spirytualizm się rozpowszechniał, zjawiska się przekształcały. Przejawy zrazu grubsze ulepszały się, przybierały charakter wznioślejszy. Medja otrzymywały drogą pisemną, mechanicznie albo intuicyjnie komunikaty, inspiracje obce. Instrumenty muzyczne grały bez dotykania ich. Słyszano głosy i śpiewy; przejmujące melodie zstępowały — zda się — z niebios i poruszały niedowiarków. Pismo bezpośrednie pojawiała się na wewnętrznej stronie dwóch tabliczek, złożonych razem i opieczętowanych. Zjawiska wcielania pozwalały zmarłym ovladać uśpionem medjum i rozmawiać z tymi, którzy ich znali za życia. Stopniowo i jakby skutek kolejnego rozwoju zjawiały się medja widzące, mówiące, uzdrawiające.

Wreszcie mieszkańcy przestworzy, przybierając czasowe powłoki, zaczęli się mieszać z ludźmi i żyć chwilowo ich życiem materialnem i ziemskim, pozwalając się widzieć, dotykać, fotografować, dając odciski swych rąk, swych twarzy, aby następnie zniknąć i wrócić do swego życia eterycznego.

W ten sposób dokonał się cały łańcuch faktów, od najniższych i najpospolitszych aż do najsubtelniejszych, wedle stopnia rozwoju duchowego istot, które się zjawiały; przewijał się kolejno pod baczem okiem uważnych obserwatorów.

Także mimo trudności w badaniu, mimo wypadków oszustwa i wyzysku, którego dopuszczano się tu i ówdzie pod pretekstem tych zjawisk, obawa przed nimi i nieufność zmniejszały się zwolna; liczba badaczy wzrastała.

Od siedemdziesięciu lat*) we wszystkich krajach zjawiska spirytystyczne były przedmiotem licznych badań, przedsięwziętych i kierowanych przez komisje naukowe. Uczeń sceptycy, sławni profesorowie, należący do wszystkich wielkich uniwersytetów świata poddali fakty te egzaminowi surowemu i poważnemu. Intencją ich było zrazu rzucić światło na to, co, jak sądzili, jest wynikiem oszustwa, albo halucynacji. Ale wszyscy, zrazu niewierzący, po

*) Tłumaczenie dokonane wedł. wydania z roku 1920 (przyp. wyd.).

łatach sumiennych badań i ponawianych doświadczeń pozbyli się swoich uprzedzeń i pochyłili czoła przed wymową faktów.

Im bardziej wgłębiano się w owe badania, tem liczniej i energiczniej przejawiały się wypadki identyczności, dowody dalszego trwania osobowości ludzkiej za grobem. Przejawy spirytystyczne, stwierdzone tysiącami na wszystkich punktach globu, wykazały, że wokół nas znajduje się, porusza się świat niewidzialny, świat, gdzie żyją w stanie fluidycznym wszyscy ci, którzy nas poprzedzili na ziemi, którzy tam walczyli i cierpieli i po przekroczeniu progu śmierci utworzyli drugą ludzkość.

Nowy spirytualizm przedstawia się dziś ze swym orszakiem dowodów, ze zbiorem świadectw tak imponująco, że nie może wątpić w nie badacz, przystępujący do sprawy w dobrej wierze. Wyraził to w następujących słowach Challis, profesor uniwersytetu w Cambridge:

„Świadectwa były tak obfite i tak doskonałe, dowody napływały z tylu źródeł niezależnych jedno od drugich i od takiej ogromnej liczby świadków, że trzeba albo przyjąć przejawy takimi, jak je przedstawiano, albo rzec się możliwości upewnienia się o jakimkolwiek fakcie na podstawie zeznań ludzkich.¹⁾”

Także ruch propagandowy zaznacza się coraz silniej. W dobie obecnej jesteśmy świadkami prawdziwego rozkwitu idei spirytystycznej. Wiara w świat niewidzialny rozprzestrzeniła się po całej powierzchni ziemi. Wszędzie spirytyzm ma swoje stowarzyszenia, swoich badaczy, swoich popularyzatorów, swoje pisma.

C. d. n.

Stefan Kowalski

Kryptestezja

(Ciąg dalszy.)

Jasnowidzenie osiągnane drogą wyłonienia sobowtóra.

Ten rodzaj jasnowidzenia jest rzadkim ze względu na trudności i niebezpieczeństwo, połączone z wyłonieniem „astralnego ciała”. Wyłonienie się sobowtóra bywa:

1. częściowo, w małym stopniu podczas snu zwykłego i w letargu,
2. u podatnych po temu medjów, pogrążonych w śnie somnambulicznym,
3. samorzutnie u niektórych ludzi w momencie silnej psychicznej emocji,
4. u wtajemniczonych w ezoteryczne nauki, zdolnych wykonywać powyższy eksperyment w zależności od swej woli.

Astralne ciało, po wyeliminowaniu go z medjum przez magnetyzera, jest zależnem od jego woli, udaje się w żądanym kierunku, robi spostrzeżenia

¹⁾ Russel Wallace. „Nowoczesny spirytyzm“, str. 139.

i komunikuje je ciału fizycznemu; szybkość, z jaką się ono przenosi na nieograniczone przestrzenie, jest nadzwyczajna: może ono przenikać przez wszelkie zapory i stać się nawet widzialnem i być fotografowanem. Magowie mogą wywoływać to zjawisko przez odpowiednie ułożenie ciała i wykonywanie pewnych, nieznanych nam bliżej, rytmicznych ruchów (tajemnica tego fenomenu ukryta jest jakoby w symbolach tetragramu). Sobowtór jest jednak zawsze związany z ciałem fizycznym niewidzialną nicią, której zerwanie powoduje natychmiastową śmierć ciała fizycznego. Sobowtór niesie z sobą całą świadomość śpiącego, wszystko widzi, słyszy, przenika, komunikując swe wrażenia martwemu pozornie ciału.

Takie rozdzwajanie zdarza się często u znanego medjum F. Kluski'ego, tak, że grono jego przyjaciół widywało nieraz jego postać u siebie w mieszkaniu, porozumiewało się z nią szeptem, podczas gdy on sam drzemał u siebie w pokoju. Sztukę świadomego wydzielenia z siebie sobowtóra posiadał podobno, znany w Warszawie zmarły już Czyński (pseudonim Punar Bhava); tą drogą, będąc przed wojną w Petersburgu, odnalazł on zabójcę inżyniera Gilewicza i wskazał policji miejsce pobytu zabójcy.

Na czym polega jasnowidzenie, jak objaśnić tę zdolność?

Jedyne, zupełne wytłumaczenie powyższego zjawiska daje nam wiedza duchowa. Nie śmiem przesądzać, czy jest ono słusznem, a ograniczę się tylko do zobrazowania w skrócie tej hipotezy. Polega ona na 2 zasadniczych tezach, mianowicie:

1. na istnieniu niewidzialnych światów astralnego i mentalnego i możliwości przenikania ich przez wyłonione ciało astralne człowieka,

2. na rozwoju u człowieka ukrytego w nim 6-go zmysłu.

Na ziemi mamy materję, jako rezultat licznych przeszłych przeobrażeń, w światach zaś astralnym i mentalnym istnieją wzory (klisze) wszelkich już ukształtowanych form ziemskich, zarówno jak i kontury klisz przyszłych, w ich dążeniu do formy. Te ostatnie rysują się mglisto i niewyraźnie, dając możność uchwycenia ledwo ich rysów zasadniczych. Z jednej strony inteligencja kosmiczna formuje tam klisze, tworzące rzeczywistość fizyczną na ziemi, z drugiej każda myśl ludzka, jako cząstka inteligencji, jako zadatek jakiegokolwiek ludzkiego czynu, musi się najprzód uformować w świecie mentalnym, potem zaś odbić w astralnym. W ten sposób w wyższym mentalnym świecie istnieje stale utrwalenie wszystkich zjawisk minionych, czy obecnych, które odbijają się w dostępnych dla nas sferach astralnych. Wskutek nieustannych wibracji, jakim podlegają promieniujące fale, dokładność tych odbitek nie jest idealną i odbiega często od mentalnego wzoru. Widzenie w świecie astralnym wymaga i wprawy i wskutek nieistnienia w nim perspektywy, co powoduje, że dalsze czy bliższe obrazy występują tam równomiernie w odstępach, zależnych od swej natury, a nieraz nawet się wzajemnie przenikają.

Nasz świat widzialny jest jeno odbiciem światów niewidzialnych i nie może w nim być wykonanem, aby nie było najprzód przemyślanem, t. j. wytworzonem na mentalnej i astralnej kliszy. Świat astralny jest pośrednim etapem między światami materji i ducha — czyli planem ziemskim i mentalnym. Ponieważ plan astralny nie podlega prawom 3 wymiarów przestrzeni i wymiaru czasu, przeto znaleźć w nim możemy odbicie wydarzeń

przeszłych, teraźniejszych i zarysy przyszłych, jako rezultat procesów myślowych. Te ostatnie, jako jeszcze nie zupełnie skryształizowane, stężałe, możemy przeistaczać naszymi myślami i czynami. Klisze te, to jakby mgławice, utkane w mentalu z promieniowań ludzkich myśli, odbite następnie w astralu, to jakby istoty stworzone przez człowieka, dążące, na mocy wszechprawa do istnienia i rozwoju, do zrealizowania się na planie ziemskim; czerpią one soki do egzystencji z tych samych drgań myślowych fal, z jakich zostały utkane, oddziaływując na swego twórcę i na pokrewnych mu myślowo ludzi; pobudzając impuls jego woli celem swego istnienia, mogą się one stać formą swego twórcy, mieszczącą się w jego aurze.

Wola nasza, wyrażona w zdecydowanej myśli, posiada w świecie mentalnym własności twórcze, pod jej bowiem promieniowaniem materia mentalna się zgęszcza, tworząc kontury klisz. Myśl nasza uformowana, odbita w astralu, zwie się *astroideą* i wypełnia tam przestrzenie nieskończonymi ilościami odbitek. Klisze, wytworzone przez grono ludzi, pochłoniętych jednym celem, zaznaczają się wyraźniej od klisz pojedynczych i zwą się „*egregorami*“.

Przyroda tworzy jedną organiczną całość, w której wszystko żyje na 3 planach: fizycznym, astralnym i mentalnym w stanie stałego wzajemnego oddziaływania na siebie, a cały stworzony wrzechświat jest wytworem woli i myśli Stwórcy, czyli Najwyższej Inteligencji Kosmosu. Otóż, według Wiedzy Duchowej, jasnowidzenie przeszłości, teraźniejszości, czy przyszłości, czy to w śnie zwykłym, półśnie, śnie somnambulicznym, ekstazie, transie — polega na postrzeganiu przez więcej lub mniej wyłonione ciało astralne człowieka tych klisz astralnych, w których się kształtują wszelkie ludzkie myśli, zamierzenia i czyny. Sobowtór ludzki może się przenosić na nieograniczone przestrzenie, przenikać wszelkie zapory, wszystko poznawać i oddawać swe spostrzeżenia mózgowi. Jest to więc, według wiedzy duchowej, 1-y sposób jasnowidzenia, polegający na odczytywaniu przez ludzkiego sobowtóra astralnych klisz.

Dalej twierdzi wiedza duchowa, że człowiek posiada równoważniki wszystkich zmysłów fizycznych, w formie takichże zmysłów astralnych, będących jakby wysubtelnieniem pierwszych, przy pomocy których może on odbierać najsubtelniejsze wrażenia, ponadto posiada w stanie nierozwiniętym szósty zmysł, którego organem jest jakoby mały, stożkowaty gruczoł w czaszce, składający się z materji nerwowej (glandula pinealis). Rozwój tego organu w połączeniu z rozwojem i wyzwoleniem się mistycznego organu „Kundalini“, znajdującego się w dole pustego kanału, idącego od mózgu do końca kręgosłupa, wywołuje zdolności jasnowidcze przez możność nawiązywania kontaktu z kosmiczną sferą i orjentowanie się w astralu. Ten rodzaj jasnowidzenia miałby charakter jakiegoś astralnego wchłaniania.

Jasnowidz winien się, według powyższej hipotezy, przed eksperymentowaniem, skupić na pragnieniu obcowania swego astralnego ciała z takimże ciałem badanego przedmiotu. Nawiązując już kontakt z samym przedmiotem, winien się skupić biernie i wtedy już może otrzymywać wewnętrznie odczucie, dotyczące przedmiotu. *Astrosom* (ciało astralne) jego chwytła fluidy *astrosomu* przedmiotu i przenosi je na skalę odbiorczą swego organizmu; przez obcowanie z nim wylawia z niego astralne klisze jego, o ile posiada w sobie rezonatory do odczucia ich wibracji.

Według wiedzy duchowej, wszelkie formy materji wysyłają astralne drgania, rozchodzące się na podobieństwo promieni świetlnych, chwymane przez astralny zmysł wzroku. Te drgania przenikają przez wszelkie ciała stałe, dlatego może jasnowidz widzieć poprzez zapory, płyną zaś one z odległości najdalszych, umożliwiając widzenie przedmiotów, odległych o tysiące kilometrów. Ten sposób jasnowidzenia polega zatem na zdolności ogniskowania w sobie emanacyj przedmiotu i wprowadzenia ich na własne pole widzenia.

Tak jak w sferze fizycznej posilkuje się człowiek lunetą dla zbliżenia oddalonych przedmiotów, tak i w sferze astralnej musi jasnowidz stworzyć sobie soczewkę, teleskop, czyli tak zwaną „tubę astralną“. Polega ona na planowem rzutowaniu w płaszczyznę astralną silnego prądu myśli, odsuwającego emanacje obce, a ułatwiającego związek z emanacjami pożądanego przedmiotu. Pomocnymi przy wytwarzaniu takiej tuby są: kula szklana, lustro magiczne, kryształ, przezroczyste naczynie z wodą, jako punkt skupienia się i izolowania myśli od fluidów postronnych; przy wpatrywaniu się w powyższe przedmioty wpada się w pewien trans, ułatwiający nawiązanie związku ze światem astralnym.

Rzadcy, wybitni jasnowidze mogą czytać w mentalu, naogół dostępną jest dla nich tylko sfera astralna. Jasnowidz-psychometra widzi w czasie na mocy łączności między przedmiotem, a jego astralnym odbiciem w przeszłości, czy terażniejszości, na mocy wyczuwania ogniwa między ludźmi czy przedmiotami, a związanymi z nimi zjawiskami, widzi obrazy zawsze przy pomocy uchylecia refleksów astralnych. Przedmiot, trzymany przez psychometrę, jest tym fluidycznym łącznikiem, kierującym jego duchowny wzrok na pokrewną astralną kliszę, zapobiegającym rozproszeniu się obserwacji na niezliczoną ilość tych odbitek.

Hipotezy okultystyczne tłumaczą nam wyraźnie procesy jasnowidzenia. Czy są one prawdziwe? Że są prawdopodobnemi, potwierdza nam to ponieważ dzisiaj nauka, stwierdzająca bezapelacyjnie rzeczywistość promieniowania wszelkich ciał, a więc i wzajemne ich oddziaływanie na siebie, wzajemne przesycanie się. Dawne doświadczenia barona Reichenbacha potwierdzone zostały w zupełności przez szwajcarskiego uczonego E. Müllera w Zurychu. Promienie ludzkiego ciała, zwane przez niego „Antropoflux R“, przenikają miedź, cynę, szkło, skórę, wodę, a długość ich fali, teoretycznie nieskończoną, udało mu się już stwierdzić przyrządami w odległości 50 cm od ciała.

Pozatem profesor dr. F. Cazzamali stwierdził doświadczalnie, że w stanach psychicznych, połączonych z przejawieniem się jasnowidzenia, powstają promieniowania elektromagnetyczne, wychodzące z kory mózgowej.

Człowiek wywiera zatem na przedmioty otaczające go swój fluidyczny wpływ, odbierający wzajemnie ich promieniowania i niewątpliwie istnieje takie samo oddziaływanie na siebie samych przedmiotów.

Przedmiot, będący w jakimś posiadaniu, jest bezwzględnie przesycony jego promieniowaniem, różnem od promieniowania innych ludzi. Przyroda nie zna identyczności i, jeśli nie stwarza 2 absolutnie jednakowych liści, ani ziarn, to konsekwentnie i promieniowanie każdego oddzielnego człowieka, czy przedmiotu musi nosić inny charakter, polegający na różnej skali rzutu, stopnia natężenia, czy szybkości drgań promieni.

Tak, jak pewne energie fal przegradzają się w naszej psychice w odczucie barw, czy dźwięków, tak mogą i owe emanacje przedostawać się do nas i stwarzać widzenie i słyszenie czegoś, bez udziału fizycznych zmysłów, t. j. stwarzać na kanwie specjalnie dostrojonej psychiki, wizerunki przedmiotów emanujących, na mocy odbicia ich promieni. Wszak telepatja jest właśnie takim odcyfrowywaniem na skali naszego mózgu, niewidzialnych promieniowań pokrewnych mózgow, rzutowanych w przestrzeń. Fluid, ukryty w przedmiocie i wydzielający się z niego, pozwala psychometrze uchwycić wewnętrznym zmysłem rzecz, lub osobę z nim związaną, wśród miliardów form w świecie; jest on nicią w labiryncie niezliczonych form, przewodnikiem, nie dopuszczającym do zбочeń na linje innych fluidów i związanych z nimi rzeczy. Podobnie, jak przy aparacie radiowym dochodzą nas dźwięki tylko od aparatu, nastawionego na pewną długość fal, tak i psychometra wyczuwa tylko te przedmioty, które łączy z fluidem trzymanej w ręku rzeczy pokrewne promieniowanie, będące zawsze jakąś falą drgań. Sam psychometra jest tym cudownym, żywym aparatem, chwytającym drgania fal i przetwarzającym je w swem wnętrzu na obrazy.

C. d. n.

Tomira Zori

Religia Ryszarda Wagnera

Od czasów najdawniejszych — w Indjach, Egipcie i Helladzie dramat był narzędziem dla wyrażenia plastycznego wielkich prawd religijnych. Te tradycje odwieczne odbiły się słabem echem w misterjach średniowiecza — i zamarły na czas długi.

Dopiero geniusz Ryszarda Wagnera przywrócił dramатовi muzycznemu dawną głębię symbolizmu, wielkość i szerokość celu. By zadaniu temu sprostać — należało, jak Mistrz Ryszard, być poetą, uczonym, artystą i muzykiem w jednej osobie.

Terenem rozwoju ludzkości jest świat trzechwymiarowy. Trzechwymiarowym blokiem jest człowiek, przeznaczonym do ekspansji, do rozwoju w trzech kierunkach: fizycznym, umysłowym, duchowym. Na płaszczyźnie działalności fizycznej, woli i intuicji. Rozwój, doskonalenie się fizyczne odpowiada linii horyzontalnej, linii najsłabszego sprzeciwu; intuicyjne, czy religijne — linii pionowej, w s o k o ś c i bloku; szerokość zaś jego, łącząca dwie te płaszczyzny — odpowiada ewolucji umysłowej.

Rozwój człowieka przeciętnego odbywa się w ramach jednego lub dwóch conajwyżej wymiarów. A więc posuwa się wzdłuż linii działalności i doskonalenia się fizycznego i umysłowego, naprz. Trzy te kierunki odpowiadają trzem stanom materji: stałemu (rozwój fizyczny) płynnemu (ruchliwość intelektu) i gazowemu (wszechprzenikliwość intuicji).

Podstawą twórczości geniusza jest zawsze blok trzechwymiarowy, całość kształtu postępu ewolucyjnego i możliwość dotykania świadomością płaszczyzn coraz to wyższych, matematyka bowiem jak i okultyzm uznają nieskończoną ilość wymiarów. Typowy przykład takiej twórczości wszechstronnej widzimy w osobie Ryszarda Wagnera. Jeden z najgenialniejszych muzyków, posiada

głęboką wiedzę, jego zaś dzieła filozoficzne są niezwykle ciekawym materiałem dla badań etyczno-religijnych i okultystycznych, a poezja i poczucie plastyki gięstu mają mało sobie równych pośród artystów. W swem przepięknem dziele „Religja i Sztuka” mówi Wagner, iż Sztuka, Malarstwo, Poezja, a nadewszystko Muzyka o wiele zrozumialej i głębiej tłumaczą tajnie Boga i Człowieka, niż to czynią dogmaty religijne, najczęściej błędnie pojmowane przez laika.

Stosunek Wagnera do religji, a raczej do religij (artysta bowiem był znawcą głębokim ezoteryzmu religijnego zarówno Wschodu, jak i Zachodu), jest tem ciekawszy, iż rzuca jaskrawe światło na ideje zasadnicze i założenie jego dramatów muzycznych.

„Zadaniem Sztuki jest ratowanie ducha Religji, tłumacząc i interpretując znaczenie symboli mitycznych i odsłaniając leżącą na ich dnie ukrytą i odwieczną prawdę. Muzyka odsłania najistotniejszą treść religji chrześcijańskiej, jest bowiem kresem ciągłej walki rozsądku i uczucia.

Przedewszystkiem jednak Poeta-Wieszcz-Artysta uchyla rąbka zasłony kryjącej Niewyraźna! (Religion und Arte“, rozdz. III). I w listach swych i w dziełach naukowych podkreśla Wagner wspólną zależność religji, sztuki i wiedzy. Siła twórcza sztuki zanika stopniowo wraz z odejściem od religji. Sztuka stworzyła dzieła nieśmiertelne i wieczne w tych epokach, gdy była narzędziem plastycznego przejawu w świecie materji wielkich prawd naukowych i religijnych, gdy poprzez piękno barwy, kształtu i dźwięku przejawiane były rozmaite promienie życia Boskiego.

Wagner był zbyt niezależnym, zbyt twórczym i zbyt głęboką posiadał wiedzę, by się zadowolić prostem odrzuceniem, prostą negacją pojęć religijnych. Badał i studjował, sięgał w tajnie myśli filozoficznej i wydarzeń kosmicznych ukrytych na dnie systemów religijnych. Poznał je wszystkie i rozumiał ich treść istotną. Wiedział, że religja egzoteryczna, głoszona przez rozmaite sekty chrześcijańskie, nie może odpowiedzieć na pytania dręczące umysł człowieka, nie tłumaczy zagadki różności losów ludzkich, uzdolnień i usposobień, bogactwa i nędzy, wzniosłości i upodlenia. Poprzez skrytalizowaną skorupę dogmatyzmu sięgnął po wiecznie żywe i pulsujące źródło Prawdy.

„Podstawą mojej religji, mówi Wagner, jest uznanie złudnej i iluzorycznej istności świata i nierzeczywistości materji. Religja wskazuje metody walki wewnętrznej, wiodącej ku wyzwoleniu się ze złudzeń materji. Artysta każdy wie i czuje, iż „Królestwo jego nie jest z tego świata“. W sposobie myślenia Mistrza Ryszarda odnajdujemy olbrzymie podobieństwo do brahmanizmu Kanta i buddyzmu Schopenhauera.

Wielki Kant, rozmiłowany w Upaniszadowej idei zdolności świata materji, w olśniewających twierdzeniach, zaznajomił z nią świat naukowy Zachodu. Zaś wzniosła etyka i cudowne miłosierdzie Buddyzmu, ogarniające nie tylko ludzi, lecz zwierzęta i rośliny, znalazły oddźwięk najgłębszy w filozofji Schopenhauera. Oba te kierunki wraz z mistyką chrześcijańską zwały się w duszy Artysty Wagnera.

Umysł jego ogarniał wyżyny najczystszej metafizyki i abstrakcji pojęć. I człowiek ten, w którym łączyły się wszystkie odłamy sztuki, więcej nawet: w którym zbiegały się najróżnorodniejsze linje działalności; człowiek o sercu

płomiennem, ogromnej sile wyobraźni i genialnym mózgu filozofa poświęcił wiele lat żmudnym studjom teologicznym, zgłębiając ich dogmaty. Oto, co mówi na przykład o Niepokalanem Poczęciu: „Pojęcie to zasadniczo nie jest rozbieżne z prawami natury, gdyż mamy przykłady partenogenezy wśród niektórych przedstawicieli świata zwierzęcego. Dogmat ten, pod maską cudu macierzyństwa dziewiczego zawiera symbol narodzin kosmicznych — narodzin wszechświatów z łona niepokalanej pra-materji.

Wagner pojął i ocenił wielki symbolizm Krzyża, będącego zgodnie z nauką Wedanty hinduskiej i najnowszych teoryj naukowych symbolem życia przejawionego.

Jaką jest geneza materji? Działanie dwóch sił, przecinających się pod
A
kątami prostymi i wytwarzających rytmiczność przejawów C + D. Taki jest
B
kosmiczny symbolizm krzyża, od wieków znany Hindusom.

Pięć tysięcy lat temu Rishi Yajnavalkya w Brihadaranyaka Upanishad tak właśnie nauczał o powstaniu materji. W naszych czasach identyczne teorie wygłaszane są przez największych przedstawicieli wiedzy.

Mistrz Ryszard swą znajomość symbolizmu krzyża zaczerpnął z wed i dzieł Gnostyków. Nadał mu znaczenie pantaklu, graficznego skrótu, wyobrażającego czynności Energji i Materji, Ducha i Formy, dodatniego i ujemnego prądu elektrycznego, pierwiastka męskiego i kobiecego. Krzyż jest symbolem męki i wiecznej walki pionowego z poziomem, walki, wśród której cierpi, kona i zmartwychwstaje Człowiek. Dźwignią życia jest prawo Ofiary. I ta najpiękniejsza ze wszystkich nauk, nauka ofiary, występująca w nauce Gautama Buddy, Shri Krishny, Zoroastra i Orfeusza, a nadewszystko Boskiego Jezusa, zakończona krwawym stygmatem śmierci męczeńskiej tych Wielkich, barwną gamą odbija się w dramatach muzycznych Wagnera.

Życie artysty było szeregiem cierpień i zmagañ się z losem, ciągłej walki o grosz, o dźwignięcie się z nędzy i najcięższego trudu zdobywania chleba. Jedyną iskrą słoneczną była dlań Cosima Liszt, kobieta o nieprzeciętnej umysłowości pięknej duszy i niezwykłym czarze.

„Latający Holender“, ten pierwszy wysiłek porzucenia szablonu w muzyce, został napisany, by, jak mówi sam Wagner, „uciec myślami od gnębiącej nędzy i głodu“. Strona tytułowa nosi napis: „Pośród ciemności i nieszczęść. Per Aspera ad Astra. Niech Bóg opiekuje się R. W.“ Dobrobyt materialny nie był ani poza nim, ani go czekał w przyszłości. „Pierścień Nibelungów“ był napisany w okresie rozpacz i beznadziei. I gdy Wigand odmówił stanowczo wydania tego arcydzieła, Wagner napisał do Ouriga: „Niech się wypełnia wola Boga. On mądrzejszym jest odemnie“.

Zarzucał Wagnerowi zupełny brak pokory. Ale zbytnia pokora byłaby chyba nieszczerością u człowieka z taką jak on, znajomością psychologii i ewolucji świadomości. Obwiniano go również za twierdzenie, że dla stworzenia wielkich dzieł sztuki koniecznym jest pewien dobrobyt materialny. Czyż można się temu dziwić, wiedząc jak często musiał Wagner odmawiać sobie w zjedzeniu obiadu, by zebrać nieco grosza na kupienie papieru dla partytury swych oper!

Ideja Wagnera o konieczności zbawienia ludzkości, wyrażona w każdym z jego dzieł, krystalizuje się w określony dogmat. Spotykamy się z nią

wszędzie: w operach, w traktatach etycznych i w filozofji artysty. „Ludzkość, mówi Mistrz Ryszard, jest pogrążona w niewiedzy i w sieciach zmysłów. Każda wielka religja mówi o „upadku człowieka i konieczności zbawienia go przez cierpienie i ofiarę. Upadek — to pogrążenie się całkowite w życiu fizycznym. Wierzę w możliwość odkupienia i życie swe chcę poświęcić odrodzeniu się na każdej płaszczyźnie“.

Każda religja naucza o konieczności dźwignięcia się z martwego punktu świadomości. Dla człowieka, żyjącego przeciętnem życiem fizycznym, oznacza to wysiłek nadludzki prawie.

W liście swym do Liszta w r. 1854 pisze Wagner o dotknięciu prawdy najwyższej w filozofji Schopenhauera; o odrzuceniu woli do życia, jako jedynego środka zbawienia. Zaś w „Wyjaśnieniach do Latającego Holendra“ czytamy: „Widmowy statek latającego Holendra błądzi po morzach, kierowany burzami. Szuka wciąż kraju, w którym wedle przepowiedni znajdzie zbawienie i odkupienie. Ta wiara w zbawienie jest jego modlitwą. Błąka się, napotykając skarby, które go nie zadowolniają. Z głębi nędzy swej wzywa odkupienia przez Miłość“.

Uwertura następnej opery — Tannhäusera rysuje stan ludzkości wybawionej z klątwy nieczystości. Życie i natura cała dźwięczy tu triumfalną pieśnią zbawienia.

Aby dokończyć „Nibelungów“ w r. 1858 musiał Wagner odsunąć się na czas nieograniczony rozpoczęcie nowej opery, do której tęsknił i która miała być najulubieńszem jego dziełem. Opera ta miała być syntezą wzniosłej filozofji Buddy. Miała nosić tytuł: „Sieger“ — Zwycięzca. Ten, co pokonał więzy Mayi-Materji. Buddyzm Wagnera znajduje swój wyraz w II rozdz. „Religji i Sztuki“, w przepięknej i płomiennej obronie świętości życia. Życia przejawionego nie tylko w człowieku, lecz w zwierzętach, roślinach i minerałach zarówno. Za jedną z przyczyn zdegenerowania ludzkości uważał Wagner zmiany fizjologiczne, zaszłe w organizmie wskutek spożywania pokarmów mięsnych. Codzienne popełnianie mordu nad tysiącami zwierząt nazywał artysta najdzikszem barbarzyństwem.

Podobnie jak Goethe i Schopenhauer był Mistrz Ryszard najściślejszym jarošem i zdecydowanym wrogiem wiwisekcji.

Znamiennem jest, że jednostki tak wybitne jak Wagner w ciągu krótkich okresów czasu przeżywają etapy ewolucyjne, wymagające wieków całych u ludzkości przeciętnej. Po niedługim okresie patryjotyzmu agresywnego artysta stał się gorącym zwolennikiem idei antymilitaryzmu i chociaż sztukę swą uważał za misję narodową, braterstwo międzynarodowe nazywał koniecznym do zrealizowania ideałem.

Wierząc, iż odrodzenie ludzkości powstać może jedynie na tle mądrze pojętej religji, myśl swą wcielił Wagner w ramy przepięknego dramatu „Jezus z Nazareth“ (wydany przez Breitkopfa i Härtla w r. 1888). Z przyczyn najrozmaitszych dzieło to nie zostało ukończone, niektóre zaś części jego zostały wcielone do „Parsifala“.

Zasadniczą ideją zbawienia jest według Wagnera Miłość. Ideja ta nicia promienną przesuwają się przez wszystkie dzieła artysty. Miłość nazywa Ryszard „Wielką Rzeczą“ i mówi, że „bezmiłośność świata jest jego złem największem“. W szeregu wcześniejszych oper,

miłość ludzka, miłość mężczyzny do kobiety jest tym pierwiastkiem zbawczym. „Latający Holender“ może zostać zbawiony przez miłość kobiety, która zgodzi się ponieść ofiarę życia za odkupienie jego duszy. Senta czyni tę ofiarę. Tannhäuser jest obrazem walki i zmagania się człowieka z pokusami zmysłów w imię wielkiej i jedynej miłości. Zbawia go miłość kobiety — eterycznej, czystej i pięknej Elżbiety. W „Lohengrinie“ role płci zmieniają się. Elza traci tajemniczego kochanka przez niedoskonałość Miłości. Myślą podstawową „Pierścienia Nibelungów“ jest idea, że ani mężczyzna, ani kobieta nie mogą doskonałości osiągnąć osobno. Osiągają ją — tworząc jednię. W najwyższym połączeniu duszy męskiej i kobiecej, cech kobiecych i męskich widzi Wagner zamknięcie pierścienia magnetycznego, zlanie się dwóch potężnych sił kosmicznych. W r. 1854 pisze Ryszard do Roekla: „Nawet Siegfried nie jest doskonałą istotą ludzką, jest jedynie jej połową i dopiero po połączeniu się z Brunhildą stanowi całość i osiąga Spokój Zwycięstwa. (Sieg — Zwycięstwo, Fried — Spokój.)

Analiza dokładna „Pierścienia Nibelungów“ wymagałaby nie ram niewielkiego artykułu, ale całej obszernej książki. Powiem więc tylko, że założenie tego dzieła możnaby porównać do wielkiej trylogii greckiej i że ujęcie istoty bóstwa i natury przypomina Sagi Skandynawskie. Całe stronicę poświęca Wagner wyjaśnieniom Koncepcyj filozoficznych, zawartych w „Pierścieniu Nibelungów“. Porusza problematy Konieczności, Losu, Karmy (Sanskrycka nazwa prawa przyczyny i skutku). „Boską jest Miłość“, powtarza.

Pierścień Nibelungów, wykuty ze złota Renu, jest chronionym jako symbol Miłości — zamknięty obwód dwóch połączonych prądów magnetycznych. „Pierścień“ był napisany przed spotkaniem Schopenhauera i zetknięciem się z filozofją buddyjską — Wagner sam zresztą twierdził, że pierwiastki mądrości Wschodu żyły w jego duszy oddawna.

C. d. n.

Walny zjazd spirytystów czesko-słowackich w Pradze.

W stolicy Czechosłowacji odbył się podczas Zielonych Świąt tegoroczny Zjazd Spirytystów z całej republiki czesko-słowackiej, połączony ze wspaniałą wystawą sztuki spirytystycznej, przy udziale przeszło 600 sióstr i braci z wszystkich krain naszego bratniego narodu.

Ruch spirytystyczny w Czechosłowacji ma charakter — by tak rzec — więcej ludowy, masowy, jak rzadko gdzie indziej. Pisaliśmy już o tem zaraz na początku w pierwszym zeszycie „Hejnału“ w r. 1929. Obecnie przedstawia spirytyzm w Czechosłowacji poważną siłę moralną, duchową i społeczną. Liczą tam bowiem przeszło 800.000 członków i wyznawców spirytyzmu na 14 milionów ludności całego państwa, a wpływ ich na losy państwa i narodu jest bardzo poważny i dodatni, co wyraża się w zrównoważonym stanie politycznym, społecznym, gospodarczym i duchowym naszych sąsiadów wewnątrz kraju, jak niemniej w ich znaczeniu na arenie międzynarodowej. Z zadowoleniem też podnieść należy, że Polska zaczyna wchodzić w przyjazne bliższe stosunki sąsiedzkie z Czechami, czego trzeba sobie szczerze życzyć w celu zapoczątkowania pokojowego zbliżenia i zbratania wszystkich narodów.

Zjazd tegoroczny zagajony został 3 czerwca uroczystym wieczorkiem powitalnym w wielkiej sali Miejskiej Besedy w Pradze w celu bliższego zapoznania się licznych gości i członków z wszystkich krańców Czechosłowacji. Na wieczorek złożyły się przemówienia, deklamacje poezyj medjalnych, wspaniałe chóry i muzyka koncertowa czeskich związków spirytystycznych.

W niedzielę świąteczną 4 czerwca zrana nastąpiło otwarcie i zwiedzanie dotąd niewidzianej, największej, wspaniałej wystawy obrazów, rysunków, rzeźby, modelarstwa, hafciarstwa i rytownictwa medjalnego oraz dzieł czeskiej literatury spirytystycznej. O rozmiarach wystawy świadczyło jej rozmieszczenie w 14 salach historycznego pałacu Clam-Gallasa.

Wystawa cieszyła się ogromnem zainteresowaniem nie tylko wyznawców spirytyzmu, lecz i szerokiej publiczności, prasy krajowej, artystów i inteligencji i zyskała szczere uznanie i pochwałę szerokich sfer społeczeństwa czeskiego. Na wielostronne życzenia przedłużono zwiedzanie wystawy do 25 czerwca. I przyznać trzeba, że wystawy widzialnych przejawów twórczości medjalnej są najskuteczniejszym dowodem przekonującym o istnieniu i oddziaływaniu świata ducha na życie i losy ludzi i świata, a także i najlepszą propagandą spirytyzmu wśród ludu i uczonych. Ruchowi spirytystycznemu w Czechosłowacji należy się gorąca podzięką za jego usiłowania i wyniki pracy w dziedzinie duchowej na świecie.

Po zwiedzeniu wystawy zebrali się uczestnicy i goście w liczbie ponad 1.200 osób w ogromnej sali Biblioteki Miejskiej, gdzie rozpoczęły się właściwe obrady Zjazdu. Liczne przemówienia i referaty wygłoszone świadczyły o różnorodności działalności i usiłowaniach czeskich spirytystów, znachodzących też uznanie i przychyłność władz rządowych.

Przewodniczący Zjazdu, brat St. Belohradsky, przywitał zebranych, którzy zeszli się w dobie największego upadku moralnego i nędzy materialnej ludzkości, by obradować nad sprawami i celami spirytyzmu. W następnym referacie: „Dzieje spirytyzmu“, zobrazował on barwnie i treściwie dzieje i rozwój spirytyzmu na całej kuli ziemskiej, w szczególności zaś w Czechosłowacji. Przytem podniósł, jak ogromny wpływ wywarło zetknięcie i poznanie się z ówczesnemi medjami i jasnowidzami czeskimi, niemieckimi i polskimi jednego z największych nauczycieli i filozofów ludzkości — J. A. Komeńskiego. W czasie kilkuletniego pobytu w Polsce i w Niemczech zapoznał się tam ze sławną naówczas jasnowidzącą Krystyną Poniatowską, której ojciec, Julian P., wysoce uczony pan, zrazu zwalczał gwałtownie wszelkie przejawy medjalności i jasnowidztwa. Dopiero gdy za działaniem tajemnych sił duchowych ze świata niewidzialnego jego 16-letnia córka sama stała się jasnowidzącą i wieszczką — stał się jej ojciec gorliwym obrońcą i wyznawcą spirytyzmu i napisał w języku łacińskim dzieło: „Argumenty, które mię do wiary przymusiły“.

Po przemówieniu K. Sezemskiego, redaktora „Posła Zahrobniho“, wychodzącego już 33 rok, wygłosił śliczny referat brat O. Krušina o „Istocie i celach spirytyzmu“, który podamy naszym Czytelnikom w tłumaczeniu w następnym zeszycie „Hejnalu“.

W następnym referacie Dra Bezdeka: „Duchowe podstawy chorób“ wykazano, że właściwych przyczyn i źródła licznych chorób szukać trzeba w duchowych i moralnych stanach i przeżyciach człowieka i że każdy lekarz

powinien być zarazem i psychologiem i kapłanem, czego domagał się mocno i nasz wielki pedagog-psycholog i nauczyciel Juljan Ochorowicz.

Wielkie zainteresowanie wzbudził następnie referat brata A. Jakubička: „O stosunku spirytyzmu do wiedzy, Kościoła i społeczeństwa“, który streścił myśl jego przewodnią w następujących zdaniach, będących zarazem moralnym programem spirytyzmu:

1. Będziemy dokładali wszelkich starań, by a) wydobyto ze spirytyzmu wszelkie wartości i moce, zmierzające do pogłębienia poczucia religijnego i oświecenia szerokich mas ludu; b) aby w praktycznem zastosowaniu prowadziło to do braterskiego spółżycia ludzi między sobą, narodów i wyznawców wszystkich Kościołów i zrzeseń religijnych.

2. Będziemy stosowali sprawiedliwość i moralność w życiu powszedniem, a zwalczyli dążenia materialistyczne tak w życiu prywatnem i publicznem, jak i w spirytyzmie. Będziemy propagowali w życiu rodzinnem wierność małżeńską, wierność w rodzinie i pracowników do chlebodawców.

3. Będziemy podnosili, że każda praca jest dobrodziejstwem, a więc i praca gruba, za którą nie trzeba się wstydzić. Będziemy się przeciwstawiać wszelkim zakusom sabotażu pracy.

4. Będziemy popierali wszelkie dążenia prywatne i publiczne, odnoszące się do podniesienia społecznego i moralnego ludu, aby znowu nastąpiło zaufanie wśród ludu, a przez to polepszenie życia gospodarczego.

5. Będziemy domagali się i sami w duchu religijnym wychowywali dzieci i pogłębiali i krzewili miłość do narodu i ojczyzny a, o ile to możliwe, usuwali przeciwnieństwa i walki klasowe.

6. Będziemy zwalczyli alkoholizm, palenie tytoniu i mięsożerstwo, a popierali odżywianie jarskie.

7. W wszelkiej twórczości artystycznej, sztuce i muzyce zalecamy zawrócenie od nowoczesnych ujemnych kierunków do czystych źródeł boskich natchnień.

Wierzmy, że cokolwiekby podejmowano przeciwko nam, obróci się na naszą korzyść, albowiem i najwięksi przeciwnicy sami będą służyć spirytyzmowi, nie zdając sobie z tego sprawy.

Wola ludzka nic bowiem nie zdoła przeciwko woli Bożej!

Żyjmy tak, aby o każdym spirytyście powiedzieć można: to człowiek prawego charakteru.

Po przemówieniu wielu delegatów licznych Związków Spirytystycznych uchwalono wreszcie następującą odezwę:

Zebrani na Zjeździe Zielono-Świątecznym roku 1933 czesko-słowaccy spirytyści w Pradze uchwalają następującą odezwę, skierowaną do wszystkich wyznawców ruchu spirytystycznego, do Rządu Czesko-słowackiej Republiki i szerokiej publiczności:

Badania i doświadczenia spirytystyczne przekonały nas o istnieniu ducha i duszy ludzkiej, która nie zanika z ciałem człowieka, ale znowu się wciela, inkarnuje na podstawie prawa Karmy — przyczyny i skutku, oczyszcza się zmaganiem się ze złem i dążeniem do celów wyższych, postępując od surowego do doskonałego, od materialnego do duchowego.

Spirytyzm stawia zasadę wzajemnej odpowiedzialności osobistej i powszechnej za wszelkie czyny. Wierzmy w Boga jako Największą Podstawę

wszelkiego bytu i stworzenia; żywot i nauka Syna Jego, Jezusa Chrystusa, jest dla nas jasną drogą, po której dojdziemy do naszych najwyższych celów duchowych.

Spirytyzm jest dla nas wiedzą duchową, spoczywającą na zasadach naukowych. Wiara i wiedza spływają w nim w jedną całość; zwalczaniem waśni, sporów i sobkostwa, a krzewieniem miłości do bliźnich prowadzi on ludzkość do braterstwa powszechnego.

Spirytyzm nie stawia żadnych dogmatów wiary, lecz kroczy drogą badania, doświadczeń i poznania. Nie głosi on także żadnego biczowania i aczezy cielesnej, lecz poznanie celu żywota i przyczyn jego cierpień.

Spirytyzm głosi religję Prawdy i Miłości, przejawiającą się w uczynkach. Uczy tolerancji religijnej, nie stanowi żadnego Kościoła, nie zwalcza też żadnego Kościoła.

Na tych zasadach dążymy:

1. do zbratania całej ludzkości bez różnicy stanu, narodowości i wyznania;
2. do umoralnienia ludzkości, uświadomienia człowieka i nawrócenia go do prostego, uczciwego i prawego żywota;

3. do podniesienia ludzkości na wyższy stopień pod względem gospodarczym, moralnym i duchowym przez kształcenie odpowiednie i pouczanie swych wyznawców.

4. do poznania ukrytych w człowieku tajemnych sił duchowych przez badanie życia wewnętrznego i wszelkich przejawów świata niewidzialnego, jakoteż do ułatwienia sobie żywota przez poznanie siebie samego, albowiem postęp duchowy i poznanie prawdy pobudza człowieka do celowego prowadzenia żywota ziemskiego;

5. do żywienia miłości do ojczyzny i swobodnego wykonywania swych celów i nauki w ramach ustaw państwowych;

6. do czystości w życiu publicznym i wyrzekania się współpracy z każdym, kto bezcześci spirytyzm przez nadużywanie swych zdolności medialnych, szerzenie fałszywych poglądów, przez fanatyzm w zasadach i życiu i inne skrajności;

7. do współpracy ze wszystkimi spirytystami zrzeszonymi w związkach lub grupach na jednolitych zasadach prawego spirytyzmu;

8. żądamy, aby spirytyzm był przez osobny państwowy instytut naukowy badany i doświadczany naukowo.

Na zakończenie Zjazdu wyłoniono osobną Komisję, złożoną z delegatów zgoda wszystkich Związków spirytystycznych w całej Czechosłowacji, która ma opracować i przygotować Statut zjednoczenia wszystkich Związków i Kółek spirytystycznych w całym państwie, a miesięcznik „Posel Zahrobni“, wychodzący od 33 lat w Nowej Pace w Czechach, uznano za urzędowy organ czeskiego ruchu spirytystycznego.

Wieczorem po zakończeniu Zjazdu odbyło się jeszcze w sali Biblioteki Miejskiej miłe zgromadzenie, niby seans spirytystyczny przy udziale przeszło 1.300 osób. Po wysłuchaniu znamienitego odczytu brata B. Kociho „O ponownem narodzeniu z ducha“ nastąpiły różne przejawy spirytystyczne kilku obecnych medjów na dowód rzeczywistego istnienia świata ducha i wyższych utajonych zdolności duchowych w człowieku.

Z hasłem na ustach i w sercu: „Prawda i miłość zwycięży“, wracali uczestnicy Zjazdu pamiętnego i wystawy wspaniałej w rodzinne strony, uzbrojeni w nowe siły, myśli i uczucia do dalszej pracy nad podniesieniem i udoskonaleniem siebie samego i bliźnich swoich.

Szczęście im Boże!

J. Ch.

Zadośćuczynienie.

Przeto nie śpijmy jako i insi,
ale czujmy, i bądźmy trzeźwymi.
(Tes. 5, 6.)

*Czasem smutek w myśl przenika
i zadumą kryje czoło:
tyle śpiących dusz wokoło!!...
tam, gdzie padnie blask świecznika,
zewsząd z mroku się wyłania
obraz śpiącej duchem braci,
która próżno życie traci
na tak długi okres spania!...
dalej... głębsza ciemń podziemi —
boleśniejsza chęć uwagi:
wciąż bez końca sarkofagi...
sarkofagi ze śpiącemi
twardym złudzeń snem sercami!...
i przytłacza wzrok sklepienie —
nie masz miejsca na promienie!!
jeno dusze ludzkie mam
„rzeczywistość“ sennej złudy:
w martwą ciszę pogrążeń,
przebywając w świecie cieni,
Marzeń Bożych niszczą trudy!!!...
tyle śpiących dusz wokoło —
tam, gdzie padnie blask świecznika!...
czasem smutek w myśl przenika
i zadumą kryje czoło.*

Alfred Długopolski.

Włochy, lipiec 1933 r.

? Pytania i odpowiedzi ?

Pytanie: Czy wiedza duchowa nie uznaje istnienia „przypadku”? Nie mogę się z tem zgodzić, by pożar kościoła, w którym zginęło blisko 300 osób, był wynikiem Karmy każdego z ludzi, którzy w pożarze zginęli. (M. T.)

Odpowiedź: Prawo Karmy jest tak złożone, że nie można się dziwić, gdy jakiś fakt, według naszego rozumowania nie zgadza się z ogólnymi tezami tego prawa. Rozum nasz „edukowany“ jest na równi fizycznej i uznaje oczywiście tylko to, co się na tej płaszczyźnie fizycznej odbywa i czego się w tym świecie nauczył. Tymczasem prawo Karmy należy do światów wyższych — utarło się wyrażenie „równi wyższych“ — więc nie możemy sobie faktów, uwarunkowanych tem prawem tłumaczyć tak, jakby tu działał zwykły ziemski wymiar sprawiedliwości. Wypadek, jaki trafia grupę ludzi w świecie fizycznym, może dla każdego z tych ludzi w światach wyższych przedstawiać coś całkiem odmiennego. Naturalnie i naodwrot jest możliwem, że wspólne duchowe więzy odbijają się też razem w świecie fizycznym. Sens każdego poszczególnego wypadku może wyjaśnić tylko ten, kto posiada zdolność obserwacji w świecie nadzmysłowym. Jeśli los 300 ludzi spełnia się tak, że wszyscy giną w pożarze kościoła, to są tu możliwe różne ewentualności:

1. Związek karmiczny między przeszłością ofiary a obecnym wypadkiem nie wiąże się zupełnie między poszczególnymi ofiarami. Wspólna katastrofa ma się tak wtedy do Karmy poszczególnych ofiar, jak cień 50 osób na ścianie — do myśli i uczuć tychże osób. Przed godziną nie miały może te osoby nic wspólnego ze sobą a to, co wspólnie przeżyły w tem miejscu, będzie może miało dla każdego z nich inne znaczenie — wspólny ich jednak pobyt wyraża się w tej grupie sylwetek na ścianie; szedłby jednak na manowce ten, kto by z tego cienia wnioskował, że osoby te łączą coś istotnego.

2. Możliwem jest, że wspólne przeżycie tych 300 osób niema nic wspólnego z ich karmiczną przeszłością, ale że przez to wspólne przeżycie przygotowuje się coś, co te osoby kiedyś w przyszłości karmicznie połączy.

Może tych 300 osób kiedyś w dalekiej przyszłości podejmie razem jakieś wielkie dzieło a przez tę katastrofę zespoliły się do wspólnego bytowania w światach wyższych. Doświadczony okultysta wie, że np. zespoły ludzi, jakie się dziś tworzą, zawdzięczają swe powstanie temu, że ludzi, którzy się teraz w pewien związek łączą — w dawnej przeszłości spotkało razem jakieś nieszczęście.

3. Wypadek taki może być rzeczywiście skutkiem błędów i przewinień, jakie dane ofiary kiedyś wspólnie popełniły. Poza tem jest jeszcze dużo różnych możliwości. Może np. zachodzić kombinacja wszystkich 3 podanych rozważań.

W życiu fizycznym można mówić o „przypadku“, jeśli jednak weźmiemy w rachubę inne światy, musimy przypadek wyeliminować. Przypadek w świecie fizycznym zdarza się dlatego, że w tym świecie odbywają się zdarzenia na planie zmysłowym i siłą rzeczy muszą podlegać prawom tego planu. Na planie zaś fizycznym mogą zbiec się razem fakta, które w istocie nie pozostają ze sobą zupełnie w łączności. I tak, jak twarz moja nie jest wykrzywiona, choć ją taką widzę w krzywym zwierciadle, tak samo i przyczyny, które spowodowały, że dachówka spadła mi na głowę, gdy przechodziłem — nie muszą

być związane z mą przeszłą Karmą. Błąd, jaki robimy w ocenianiu tych rzeczy, polega na tem, że wielu ludzi przedstawia sobie sprawę Karmy zbyt prosto i pojedynczo. Sądzą np., że jeśli komuś dachówka spadła na głowę, to na uszkodzenie to musiał on sobie karmicznie zasłużyć. Nie jest to jednak w rzeczywistości koniecznem.

W życiu człowieka zdarzają się wciąż fakta, które nie mają zupełnie związku z jego zasługami czy przewinieniami z przeszłości. One właśnie znajdują swe wyrównanie dopiero w przyszłości. Za to, co mię dziś spotyka bez mej winy, zostaną odszkodowany w przyszłości. Jedno tylko jest pewnem, że wszystko ma swe karmiczne wyrównanie, a czy dane przeżycie jest wynikiem przeszłej Karmy, czy też będzie powodem przyszłej Karmy — to jest indywidualnem dla każdego poszczególnego wypadku; nie można tego ustalić drogą zwyczajnego rozumowania, a tylko można rozstrzygnąć przez bezpośrednią obserwację nadzmysłową.

Zioła lecznicze

Szałwja lekarska.

Salvia officinalis.

Półkrzew, dochodzący do 80 cm wysokości, gałęzie ma czworokątne, omszone, liście lancetowate, pomarszczone, drobno karbowane, kwiaty niebiesko-fioletowe. Istnieją dwie odmiany szalwji: większa, szerokolistna, i mniejsza, wąskolistna. W ojczyźnie swej, w klimacie cieplejszym, szalwja należy do krzewów wiecznie zielonych. Kwitnie w czerwcu i lipcu. Zapach ma miły, korzenny, smak gorzkawo ściągający; zawiera żółty olejek eteryczny, który ją czyni jednym z najsilniejszych środków aromatyczno-ściągających. Zbiera się liście i miękkie wierzchołki, zanim powstaną pączki kwiatowe. Po wysuszeniu w miejscu ocienionem, przechowywać w naczyniu zamkniętem, dla zabezpieczenia od wietrzenia.

W starożytności cieszyła się szalwja taką sławą, że jeden z poetów zapytuje: „Czemu ludzie umierają, skoro szalwja rośnie w ogrodzie“? — Na Wschodzie używają liści szalwji w zastępstwie herbaty chińskiej, jako t. zw. herbaty greckiej. Dziko rośnie u nas około 8 gatunków szalwji; najwięcej znaną jest szalwja łąkowa, o dużych niebieskich kwiatach, której można używać tylko do użytku zewnętrznego.

Według dra Breyera używa się wewnątrz herbaty z liści w biegunkach, kaszlach, katarach płucnych i żołądkowo-kiszkowych, zaflegmieniach, chorobach nerek i wątroby, a przedewszystkiem w wyniszczających potach suchotników. Herbata z mieszaniny szalwji i piołunu, w różnych ilościach, zażywana co 2 godziny po łyżce, działa znakomicie we wrzodach żołądkowych. Słaba herbata z szalwji, z dodatkiem mleka stanowi przyjemny, orzeźwiający i wzmacniający nerwy napój. Celem odjęcia herbatce tej nadmiernej goryczy należy pierwszą wodę odlać.

Zewnętrznie używa się mocnego wywaru z liści, jako bardzo skutecznego środka do płukania ust i gardła, w osłabieniu i owrzodzeniu dziąseł, zapaleniu

gardła i języka, w grzybkach i psuciu się zębów i do okładów na wrzody. Przykładane w rozgrzanych materacykach, rozpędzają obrzęki.

Ks. Kneipp pisze o szalwji: Stare, jatrzące się rany i wrzody, obmywane wywarem szalwji i przewiązywane, goją się prędko i pewnie. Herbatą z szalwji usuwa zaflegmienie gardła, przełyku, żołądka, działa skutecznie w chorobach nerek i wątroby. Silniejszym jest działanie, jeśli do szalwji domieszkamy drugie tyle piołunu i z tej mieszaniny zrobimy herbatę. Często uważałem, że przechodnie zrywali liście i czarne zęby niemi nacierali, co wskazuje, że jej własności oczyszczające są powszechnie znane. Zamiast herbaty można także używać w celach leczniczych sproszkowanych liści, posypując nimi potrawy, na podobieństwo cynamonu, lub pieprzu.

Sławny nasz Spiczynski pisze o szalwji co następuje (cytat dosłowny):

„Liście z latoroślami swemi warzone, a w trunku używane, miesięczną chorobę białogłowską wzbudzają. Taż polewka pita, mocznad przyrodzenie zatrzymany pędzi. Prędkie porodzenie czyni; przeto długo i ciężko rodzącym dać pić i woniać. Włosy czarno farbuje, kładąc ją w ług, albo je sokiem jej nacierając. Rany pługawe wychędaża i goi, a krew, zbytńio uchodzącą, zastanawia. Szalwję świeżą tłukąc i miesząc, a na rany przykładając, też suchą miałko utartą, zasypując dobrze. Wrzody złe, sprosne i ciało rozjadające, wymywając je wodą szalwjiową, albo radniej sokiem a prochem jej zasypując, leczy i zawiera. Świerzb z wstydliwych członków oddala, w winie ją warząc i tem je ciepło omywając.

„Zbytńie upławy białogłowom zastanawia, warzona, w trunku używana. Paniom brzemiennym jest bardzo użyteczna do używania, o ile tym, którym płód przed czasem odchodzi, zwłaszcza liście. Także tym, którym upławy albo biegunki przypadają, które im na ten czas są bardzo niebezpieczne dla poronienia płodu. Agrypa szalwję nazwał światem zieleń, iż nietylko do rozmaitych chorób, ale też do rozplodzenia jest użyteczna.

„Krwia charkającą bardzo jest użyteczna, po 6 albo 7 łyżek soku jej dając naraz pić, z miodem, albowiem charkanie, plwanie i wymiotowanie krwią zastanawia, ale to na czczo ma być używane. Z piołunem szalwja warzona, czerwona niemoc (czerwonkę) leczy. Tak samo czynią jedzone liście. Uszczknionym od węzów i bestyj jadowitych jest lekarstwem, pijąc, jedząc, przykładając, wymywając i zasypując nią. Włosy opadłe i opierzchłe z parchów na głowie czyni poroście, sokiem szalwjiowym często nacierając. Chrobactwo w uszach zaległe, sok szalwjiowy w nie lejąc, morzy i wygładza. Pleurze (zapaleniu oplucnej) i w bokach kluciu, kaszłkiem szalwja jest ratunkiem. Od wszelakiego ukąszenia broni i zachowuje, olejkiem szalwjiowym ciało posmarując.

„Wszelakim bólowi głowy, artretyce i wszelkim boleściom i łamaniu w członkach wielkim jest ratunkiem, tak w trunku używana, w wodzie warzona, jak nią naparzając. A gdzieby jeszcze była warzona z lawendą, z rutą, z piwonją, z majeranem i trunkiem używana, tem potężniejszy da ratunek. Nawet tem naparzając, w nerwach, w mięśniach boleści układa, posila i z flegmistych wnętrzności wysusza. Powietrzem naruszonym (porażonym) padającej niemocy (padaczka) ust skrzywieniu, trzęsieniu i drżeniu ciała, boleniu w plecach, łamaniu w stawach, tym wszystkim i drugim podobnym, z opisaniami wyżej zioły warzoną, pijąc i naparzając, osobliwym i znacznym bywa ratunkiem.

„Suchotnym, którzy ropą plują, jest ratunkiem, czyszczącym płuca. Zawrotu głowy jest lekarstwem, wzięwszy jej ze 3 garści, piwonni liścia z kłęczem albo radniej nasion jej 2 łuty, anyżu i włoskiego kopru po ½ łuta, bukwicy i rozmarynu po pół garści, lukrecji pół łuta, to wszystko warzyć a pić.

„Żołądkowi szalwja bardzo użyteczna, a zwłaszcza zimnemu, bo go rozgrzewa i posila, wilgotności złe w nim traci. Chęć do jedzenia utraconą przywraca. Czkawkę zastanawia. Ręce komuży drżały, szalwję w wodzie warzyć a pić, dobrze też w tej polewce ręce umywać często. Zapach wdzięczny ustom daje, przeto dobrze ją żuć tym, którym z ust cuchnie. — Języczka nabrzmieniu i spuchnieniu, wziąć szalwji, nasienia gorczycznego, pieprzu po ¼ łuta i warzyć to w kwarcie wody krynicznej aż do połowicy, do tego potem przydać różanego

miodu i tego do płukania ciepło używać, doświadczone jest lekarstwo.

„Język komuby tak ocieżał, żeby mu ciężko było mówić, niech weźmie szalwii, hyzopu i żytniej mietki, zarówno każdego i w wodzie warzyć, a ciepło w uściach trzymać. Ciężkiemu puszczaniu moczu, warzyć ją chociaż w wodzie i łoćo wszystko tem naparzać. Temże macicę zapługawioną nagrzewając, wychędażać.

„Świerzbienie około stolca w kroku, układa, wodą z szalwii tamte miejsca zaparzać, albo myjąc. Wzrok posila, używając jej jakimkolwiek sposobem. Chęć do jedzenia utraconą naprawia z potrawami warzona, albo potrawy nią potrząsając, albowiem żołądek zimny do jedzenia pobudza i naprawia.“

(Dok. nast.)

Ludzie pod znakiem „PANNY“.

Coraz krócej przyświecające słońce zbliża się obecnie, na przełomie drugiej i trzeciej dekady sierpnia, do odcinka nieba, noszącego nazwę: Panna (Virgo).

Scisły bieg słońca odbywa się tutaj rokrocznie od 23 sierpnia do 23 września. U starożytnych ten znak zodiaku ma zupełnie inną, z odmiennego zakresu przenośni wyobrażeń wziętą, nazwę.

Babilończycy nazywali gwiazdozbiór Panny „pszenicą“. Arabowie dali mu nazwę El-Sumbela, t. j. kłos; Hebrajczycy to samo określili słowem Szybolet, z czego później powstał wyraz Sybilla. To też w mitologii astralnej Panna wyobrażała Sybillę.

W gwiazdozbiórze astronomicznym Panny znajdujemy dwie gwiazdy o silniejszym blasku. Są to gwiazdy „chleba“ i „wina“. Pierwsza z nich nazywa się po łacinie „Spica“, t. j. kłos, druga „Vindemiatrix“, co oznacza zwiastun wina, wskazując na analogiczne wydarzenia w przyrodzie owego czasu: żniwa i winobranie. To też symbolizowano znak Panny rysunkiem dziewczicy, trzymającej w ręku kłos.

U Hellenów spotykamy symbol Panny z trzema kłosami w ręku. Egipcjanie przedstawiali Pannę z dzieciątkiem na ręku, ucząc, że jest to bogini Izysda, piastująca Horusa, boga światła. Prachrześcianie w dowód czci dla dziewczicy Marji i Dzieciątka Jezus nazywali gwiazdozbiór Panny jej imieniem.

Imię Bartłomieja, pochodzące od Aramejskich słów Bärtalma, oznacza „syn bochenka“. To też znakiem Bartłomieja jest znak Panny-Kłosa-Chleba.

W podaniach polskich Pannę symbolizuje legendarna postać Rzepichy, żony Piasta. W ciekawym podaniu o Twardowskim, polskim Fauście, ułożonem ongiś przez nieznanego astrologa polskiego, zwierzyniec niebieski symbolizuje miasto Kraków, a znak Panny przedstawia Rynek Krakowski, na którym siedzi pani Twardowska, mająca przy sobie dwa garnki, które przejeżdżający na koguście Pan Twardowski (symbol Księżyca) dla figlów tłucze. Owe dwa garnki, to dwie konstelacje w pobliżu znaku Panny, mianowicie Puhar i Korona Północna, zwana też Miską Pękniętą.

W znaku Panny, jako w swym „domu nocnym“ panuje planeta Merkury. Znak Panny w zodiaku jest szóstym z rzędu, licząc od wiosennego znaku równonocnego Barana i należy, z dwoma dalszemi znakami Byka i Koziorożca, do żywiołowego trójkąta ziemi. Poza tem zalicza się Pannę do znaków zmiennych.

Osoby, rodzące się w czasie od 23 sierpnia do 23 września, szczególnie około wschodu słońca, przeważnie odznaczają się miękkim i niewieściem usposobieniem bez względu na płeć. Mają naturę raczej ujemną i bierną, temperament melancholiczny z odcieniem flegmy, a konstytucję limfatyczno-nerwową, zimną i suchą.

Ludzie typu Panny są silnie egocentryczni, małostkowi, wskazują na wyraźne dążenia materialne i zdolności handlowo-kupieckie. Ulegają psychicznym nastrojom, przechodzącym w melancholję. Objawy pesymizmu, przygnębienia,

hipochondrji lub hysterji spotyka się u nich częściej niż u ludzi z pod innych znaków. Należą do osób najbardziej wrażliwych.

Są jednak bardzo praktycznego usposobienia, pracowici i bystrego umysłu. Odnaczają się znakomitą zdolnością w osądzaniu. Intellekt dobrze rozwinięty. To też spotykamy pod tym znakiem ludzi chętnych nauki, pilnych w szkole, a kształcących się później bezustannie. Znak Panny wydaje dużo uczonych, myślicieli, pochłaniaczy książek, oddających się nauce i piśmiennictwu. Z natury rzeczy odznaczają się wybitną ciekawością, są metodyczni w pracy i lubią porządek i dokładność, nieraz graniczącą z pedanterją.

Objawiają skromność, która jednak w wielu wypadkach jest tylko pozorna. Szkodzą sobie przez nadmierną krytykę, która często odnacza się formą bardzo ostrą i zjadliwą. Dążą do zgłębiania tajemnic osób drugih i kłopotą się o los innych, nie poto jednak, aby tą drogą dojść do korzyści, częściej natomiast pod naporem niepohamowanej ciekawości. Sami są zamknięci i nieufni, choć język ich chodzi samopas, przez co mają przykrości. Mimo wytrwałych dążeń i konsekwencji w pracy, załamują się przed większymi trudnościami. Wolą lepiej coś nowego rozpocząć, aniżeli wykonywać pracę uciążliwą i niebezpieczną. Większość ludzi z pod znaku Panny posiada mało odwagi, co u niewiast przeobraża się w nadmierną lekliwość. Nieraz zaś spotykamy osoby typowo bojaźliwe. Natomiast żaden znak zwierzyńcowy, poza Bliźniętami może, nie posiada takich właściwości asymilacyjnych jak Panna, co powoduje, zależnie od konstelacyi chwili urodzenia, zabarwienie innermi czynnikami, silnie osłabiającemi lub potęgującemi zalety i wady charakteru.

Wadami ludzi Panny są: słabość i bierność w usposobieniu, często ze szkodą dla intelektu, który, z powodu nadmiernych drobnostek i skrupułów, utrudnia dojście do czynu. Pozycja słońca pod znakiem Panny obdarza wielką medialnością, wrażliwością i zdolnością przeczuwania przyszłych wydarzeń, niekiedy drogą snów.

Powodzenie osiągają osoby znaku Panny zwykle tylko drogą osobistych wysiłków, mniej zaś przez protekcję. Cechuje ich zdolność przystosowania się szybkiego do danych warunków i okoliczności. Łatwo umięją wczuć się we wszelkie sytuacje i kierunki polityczne. Są czytani i wszechstronnie poinformowani.

Doznanej urazy nie łatwo zapominają, a niższy typ stara się zemścić. Dobrze nadają się do małżeństwa. Znajdujemy wśród nich wzorowych małżonków i rodziców. W wielu wypadkach jednak więzy małżeńskie zarysowują się, a to z powodu, że strona reprezentująca zwierzyńcowi znak Panny, staje się niezdolną wskutek małostkowości, zazdrości i rzęczenia.

Należy jeszcze podkreślić ich oszczędność, choć nosi ona cechy problematyczne z powodu chętnych wydatków na cele osobiste. Należą do ludzi, oddanych kontemplacji i rozważaniom, wskutek czego też działają dość ostrożnie. Spostrzeżenia codzienne i doświadczenia życiowe „trawia“, natomiast niechętnie przechodzą nad niemi do porządku dziennego.

W usposobieniu są nieraz zbyt chłodni. Ludzie znaku Panny, prawie zawsze pokazują zainteresowanie nauką, literaturą, muzyką i sztuką. Znajdujemy ich też często wśród wykonawców zawodu w tych dziedzinach. Nie mniejsze jest ich zainteresowanie językami, techniką, chemją, naukami przyrodniczymi, kupiectwem i ekonomją. Virgo-Panna wydaje dzielnych urzędników, rzemieślników i robotników.

O nadzwyczajnych zdolnościach intelektualnych w kierunku studjum filozofji i literatury, któremi obdarza potężna pozycja słońca pod znakiem Panny, świadczy jeden z największych naszych poetów, Juliusz Słowacki. Król Duch polskiej poezji, również genialny, wszechstronnie uzdolniony poeta niemiecki, Goethe, twórca „Fausta“ i myśliciel-samotnik rosyjski Lew Tołstoj. Z pośród plejady innych wybitnych myślicieli wypada wymienić: Jana Śniadeckiego, Augusta Cieszkowskiego, Maeterlincka, Hegla, Locke'a, Sayonarolę. Polscy pisarze: Kondratowicz, Asnyk i współczesny Wierzyński przyszlizli na świat w promieniach merkurjuszowej Panny.

Fizycznie znak ten najwięcej uwrażliwia: wewnętrznosci, organa tra-

wienia (żołądek), system nerwowy i płuca, w podrzędnym zaś wpływie: stopy.

Urodzeni od 23 sierpnia do 3 września posiadają najwięcej zamknięty charakter. Egoizm i negatywne strony charakteru są silnie uwypuklone. Na otoczenie zwykle mają mało wpływu, natomiast są często zależni od innych osób. Rozważają dużo i rzadko działają impulsywnie. Ogółem charakter wybitnie oszczędny, wytrwały i poważny, objawiający większe skłonności do melancholji. Sprawy małżeńskie przynoszą przykrości. Są bardzo ostrożni i sprawiedliwi, troszczą się jednak zbyt o sprawy drugich.

Przy pierwszym spotkaniu trudno ich bliżej poznać i zgłębić. Lubią porządek, systematyczność i skłaniają się do nauk analitycznych i mechanicznych, tak teoretycznej jak i praktycznej natury. Nadają się znakomicie do robót ręcznych, załatwiania interesów i czynności praktycznych. Szkodzą sobie przez nadmiernie krytyczne i egocentryczne usposobienie, przez nieśmiałość i skrytość. Doznają dużo kłopotów i ograniczeń. Żyją długo, lecz przeważnie w samotności.

Urodzeni od 3 do 13 września odznaczają się większą samodzielnością, stanowczością i skłonnościami materialistycznymi. Posiadają największą ambicję z pomiędzy ludzi znaku Panny oraz zdolności handlowo-kupieckie i muzyczne. Są pomysłowi, pilni i metodyczni, a nieraz okazują nadzwyczajny talent organizacyjny.

Sprawy polityczne i społeczne odgrywają u nich większą rolę. Często zaznaczają się w ich życiu większe kłopoty rodzinne. Zyskują powodzenie wytężoną pracą, tak fizyczną jak umysłową.

Urodzeni od 13 do 23 września cieszą się znakomitą intuicją przy załatwianiu interesów i spraw pieniężnych. Odznaczają się większą zmysłowością i towarzyskością. Cechują ich zdolności artystyczne. Mają kłopoty w miłościach. Interesują się sztuką, przyrodą, higieną i dietetyką. Są smakoszami.

Charakter mniej przedsiębiorczy, natomiast stanowczy w dążeniach. Lubią przyjemności życiowe. Gardło u tych ludzi jest więcej wrażliwe i na niedomagania podatne.

Fr. A. Prengel.

De profundis. . .

O Duchu we mnie trwający. Spraw bym z miłością wybaczć mogła krzywdy od nocy czarniejsze, które krzyżują we mnie Człowieka.

Spraw, by moje usta uśmiechały się radośnie i oczy patrzyły pogodnie i jasno, gdy cierpienie, przechodzące ludzką miarę, oplata me serce.

Spraw, by krok mój był lekki i czoło wzniesione, gdy upadam pod ciężarem niewidzialnego krzyża.

Spraw, by dłonie moje niosły ukojenie wtedy, gdy ukojenia nie znam sama.

Spraw, bym będąc śmiertelnie znużoną, nie ustawała w służeniu światłu Jedyńemu, Które się przejawia poprzez tysiączny kształt ludzki, zwierzęcy i roślinny.

I, gdy stopy moje krwawią ostre kamienie Ścieżki — spraw, by lzy nie przystoniły mi wizji Twojej promienistej Gwiazdy Pięcioramiennej.

Spraw, by ból i cierpienie, udręki i radość szyderstwa i samotność stały się stopniami, po których wstępując, zjednoczę się z Tobą Jedyń, Wszechmądry, Promienny.

Tomira Zori.

KRONIKA

Człowiek o rozdwojonej jaźni.

Niedawno zmarł w Jenkinstown w Anglii 72 letni staruszek Thomas Hanna. Hanna był w swoim czasie sensacją świata lekarskiego i lekarze, z odległych nawet stron, zjeżdżali się, aby przyjrzeć się Hannie.

Thomas Hanna urodził się jako zupełnie normalne dziecko, również i jako dorosły człowiek nie wykazywał żadnych anormalności. Przed dwudziestu laty, Hanna liczył wówczas 52 lata; zachorował on poważnie wskutek wypadku samochodowego. Wpadł on wówczas na kamienistą drogę i doznał kontuzji głowy.

Po powrocie do zdrowia okazało się, że wypadek pozostawił trwałe ślady. Hanna mianowicie zapomniał zupełnie o swej przeszłości, nie zdawał sobie sprawy kim jest i zachowywał się tak, jak w czasach najwcześniejszego dzieciństwa.

Po zagojeniu się ran okazało się, że Hanna nie umie chodzić, mówić i nie potrafi nawet sam jeść. Pozatem zachowywał się wogóle tak, jak każde niemowlę. Wydawał nieartykułowane okrzyki na widok własnej nogi i poruszających się rąk, krzyczał i płakał, jeżeli nie dano mu do zabawy przedmiotu, który zwrócił jego uwagę.

Lekarze zainteresowani niezwykle fenomenem, musieli nauczyć go jeść, wymawiać łatwiejsze wyrazy i wreszcie uczyć chodzić.

Dodać trzeba, że Hanna uczył się wszystkiego w czasie kilkakrotnie szybszym, aniżeli zwykłe niemowlę. — Komiczny widok przedstawiała scena nauki chodzenia. Dorosły człowiek podnosił nogi, tak jak dziecko, zbyt wysoko i stawiał je zbyt silnie, jakgdyby nie zdając sobie sprawy z odległości podłogi on uniesionej stopy. Nauka jednak szybko postępowała i po roku Hanna umiał mówić, a nawet częściowo czytać i pisać.

Z czasem począł się on zachowywać jak dorastający chłopiec, później jak pilny uczeń. Mimo starań nie udało się lekarzom przywrócić choremu pamięci. Żadne sposoby nie pomagały. Budzono go w nocy, przypominając imiona znanych osób, pokazywano mu obrazy z przeszłości, przychodziła do niego bliska rodzina, Hanna był jak nowonarodzony, który nie zdaje sobie z niczego sprawy. Gdy Hanna zaczął się już z kolei zachowywać, jak dorosły mężczyzna i umysł jego coraz bardziej się rozwijał, lekarze zdwoili wysiłki, ażeby przywrócić mu pamięć przeszłości.

Teraz wysiłki przyniosły spodziewany skutek. Był to najtragiczniejszy okres dla chorego. Zdawało mu się bowiem, że mieszkają w nim dwaj ludzie, o dwóch odrębnych psychikach i dwóch duszach. Budząca się świadomość podsuwała mu fakty i pojęcia z życia poprzedniego, a rozumowo Hanna nie mógł ich ogarnąć. Męczył się on tak przez dłuższy czas, nim budząca się świadomość nie powróciła do normalnego, poprzedniego stanu i Hanna przypominał sobie, kim był i czemu zawdzięczał swoją chorobę. Hanna zmarł jako zupełnie zdrowy i normalny człowiek. — („Express.“)

Wytłumaczenie, pcdane przez jasnowidzącą A. P.

Gdy Thomas Hanna szedł na świat, mając się urodzić jako dziecko, towarzyszył mu złączony z nim astralnie jego brat duchowy, mający wraz z nim odraabiać Karmę w tem ciele. Ciało mieli otrzymać jedno, duchowo jednak miały to być bliźnięta, pozostające stale w ścisłej łączności z sobą. Zamieszkać w ciele i ovladać niemi miał jeden z nich do 52-go roku życia; po upływie owego czasu miały się role zmienić, to jest ów towarzysz miał ciałem ovladać, a tamten pozostać przy nim złączony z nim nadal astralnie.

Nie stało się tak jednak, gdyż pewien duch-mag, powodowany zemstą, chciał odebrać owemu towarzyszkowi jego ciało astralne i sam w niem zamieszkać. Udało mu się to w tej mierze tylko, że odpędził tego ducha, ale sam też nie zdołał jego ciałem astralnym zavladać. Z ciała tego pozostało coś w rodzaju mumiji; odpędzony duch zdołał w walce z magiem wyrwać z tego ciała nieco

teleplazmy, przez co też pozostał z niem w pewnej łączności. Nie mógł już do niego jednak wrócić, lecz unosił się jakby w uśpieniu w znacznej odległości od niego.

Do mumijki tej przyłączony został za sprawą dobrych duchów inny duch, niezły, ale nieświadom istotnego stanu rzeczy. Gdy przyszła chwila, kiedy duch, zamieszkujący ciało Thomasa Hanny miał je opuścić, zatrzymano dogorywające życie w powłoce fizycznej, a rozbudziwszy życie w mumijce ciała astralnego jego brata, ułatwiono temu trzeciemu duchowi, który był do owej mumijki przyłączony, owdaniecie owej mumijki oraz ciała fizycznego Thomasa H.

W ten sposób duch ów zaczął swoje życie na ziemi. Rozpoczął, jak dziecko, nowe życie ziemskie, ale w ciele dorosłego człowieka. Nie zostały przez to naruszone prawa sprawiedliwości i reinkarnacji, bo i ten duch złączony był karmicznie z ową rodziną. Przyszedł wprawdzie na świat drogą bądź co bądź nienaturalną, bez przechodzenia etapu rozwoju zarodkowego i narodzin — dobre duchy miały jednak zupełnie prawo wprowadzić go w taki sposób w życie ziemskie. Wszak niedobry duch wtajemniczony poprzednio ukradł poprostu ciało astralne temu, który miał być przez wiele lat połączony ściśle z Thomasem H., a potem, niespostrzeżenie owdądzać także jego ciałem fizycznym. Wobec tego dobre duchy mogły innemu duchowi pomóc ożywić mumijkę astralną i włączyć to dosyć zdrowe ciało astralne w ciało fizyczne Thomasa H.

Duch tego ostatniego opuścił tymczasem spokojnie swoją dotychczasową siedzibę, lecz pozostał bardzo blisko, pomagając bezradnemu swemu jakby nowemu bratu owdądzać swoim ciałem.

Duch, który odtąd zamieszkał w ciele Thomasa H., nie mógł się zrazu zorjentować w nowych swoich stosunkach na ziemi. Nie znał rodziny tego, od którego niejako w darze otrzymał ciało, nie orjentował się w stosunkach obecnego ich i swojego życia ziemskiego. To, co wiedział o nich w duchu, zacierało mu się w świadomości w jego nowej roli człowieka. To też nie mógł sobie dać rady w tem dużem ciele i nie rozumiał otoczenia. Zrośnięty z nim astralnie duch, który aż do owego wypadku żył w ciele Thomasa H., pomagał mu usilnie, by nie czuł się zbyt obco w nowych warunkach.

Największą udręką tego dorosłego człowieka w roli dziecka było, kiedy zapytywano go trwożnie: „Nie poznajesz mnie? Nie pamiętasz?“ i t. d. Były to dla niego tortury, bo żal, smutek otoczenia z powodu jego rzekomej utraty pamięci były weń, jak gromy. Zrośnięty z nim astralnie duch dawnego Thomasa H. podpowiadał mu tu i ówdzie, by dał taką i taką odpowiedź; nim jednak myśl tę uchwycił, tamten już zaciskał mu usta, orjentując się, że otoczenie, nie znając istotnego stanu rzeczy, osądziłoby owe trafne odpowiedzi jako chwilowe przeświadczenia, a stan jego zwyczajny niepamięci o tych sprawach jako stan obłąkania.

Duch, który według planu pierwotnego miał żyć złączony z Thomasem H. aż do owego wypadku, a potem zawładnąć jego ciałem, został również ściągnięty w pobliże tego, który zaczął ożywiać jego ciało astralne, zakłute w mumję przez niedobrego maga. Wraz z swym zastępcą odbywał sobie odtąd Karmę, przekształconą już nieco, ale dzięki różnym wstrząsom dorównyującą temu, co miałby przeżyć, gdyby ów mag nie był mu przeszkodził żyć w ścisłym złączeniu astralnym z Hanną.

Duch, który od chwili wypadku samochodowego zamieszkał w ciele Hanny, przyzwyczajał się z wolna do swoich nowych warunków. Zaczął coraz lepiej ogarniać pole myślowe swego poprzednika, zdobywając w ten sposób świadomość tego wszystkiego, co tamten w tem ciele przeżył aż do chwili wypadku. To stopniowe jego wyżywianie się w rolę, jaką miał odgrywać, uważane było przez ludzi, którzy go obserwowali, za budzenie się pamięci po chwilowym jej zaniku. Osadzono tedy, iż Hanna wrócił do normalnego stanu — podczas gdy w istocie to następcą Hanny w jego ciele wżył się całkowicie w rolę Hanny. Agni. P.

Wiadomość o śmierci, dana w czasie seansu.

R. A. Owen, prezes „Spiritualist Society“ w Dublinie na odczycie, zatytułowanym „Kilka dowodów naszej nieśmiertelności“, który wygłosił niedawno przed członkami „Theosophical Society“ w Dublinie, przytoczył wypadek seansu spiry-

tystycznego, w czasie którego w obecności Lennox Robinsona, jak i innych wybitnych osobistości, biorących udział w tym seansie, zapowiedziano śmierć Sir Hugh Lane'a.

Wedle sprawozdania dziennika „Irish Times“ na początku odczytu zaznaczył R. Owen, że istnieje wielka liczba dowodów, wykazujących, iż życie nie kończy się z t. zw. śmiercią i że ci, których nazywamy umarłymi, mogą w pewnych wypadkach porozumiewać się z żyjącymi.

Przytoczywszy Sir William Barrett'a, autorytet w Dublinie w sprawach, dotyczących zjawisk spirytystycznych, w dalszym ciągu swego odczytu przeczytał deklarację, podpisaną przez panią Travers Smith, córkę zmarłego profesora Dowden, w sprawie znanej pod imieniem „Wypadek z Hugh Lanem“.

Pani ta opowiada, jak wieczorem w dniu katastrofy „Lusitanji“, która znajdowała się na pełnem morzu, Lennox Robinson podczas seansu, który zgromadził kilka osób, odbierał za pośrednictwem ekierki komunikaty, a Savell Hicks je zapisywał.

Nikt nie wiedział, że Sir Hugh Lane znajduje się na pokładzie „Lusitanji“, gdy odczytano zdanie: „Módlcie się za duszę Hugh Lane'a“. „Kto mówi?“ zapytano. „Jestem Hugh Lane“ — odrzekł niewidzialny przybysz, poczem opisał katastrofę, mówiąc: „Taki był dramatyczny koniec ruchliwego życia“.

Później usłyszeliśmy, jak na ulicy wykrzykiwano o pojawieniu się nadzwyczajnego dodatku. Robinson wyszedł natychmiast i wrócił z dziennikiem, który istotnie wymieniał Hugh Lane'a w liście pasażerów Lusitanji.

Podjęto seans w dalszym ciągu. Medium otrzymało dalsze wiadomości od Sir Hugh Lane'a, który zakończył owe opowiadanie temi słowy: „Nie cierpiałem wcale. Utonąłem, ale nic nie czułem“. Na seansach następnych mówił o swoim testamentie, ale nigdy o poprawce do tegoż, co do której zachodziły właśnie duże trudności.

Jak zaznaczył Sir William Barrett, dopiero w kilka dni po seansie otrzymano urzędowe zawiadomienie o śmierci Sir Hugh Lane'a.

Pamięci Amalji Domingo Soler.

Z okazji maja — miesiąca, w którym życie w przyrodzie się odradza — L u z del Porvenir poświęciło pierwsze stronicie (112—118) założycielce swej, Amalji Domingo Soler, pochodzącej z Andaluzji, a która odeszła w zaświaty 1 maja w Barcelonie, w Katalonji w r. 1909. W maju 1878 wydała ona pierwszy numer La Luz del Porvenir, skromny fiolet w bukietcie spirytyzmu hiszpańskiego. Juan Torres Serra prosi o poświęcenie kilku myśli pamięci tej pisarki, tak subtelnej duchowo i tak wielkodusznej.

Nasz brat z Ameryki Środkowej, Joaquín Rodas M. pisze: „Amalja jak Leon Denis, ów drugi głęboki i wymowny piewca spirytyzmu nowoczesnego, miała rzadki i cenny dar przemawiania do głębi serc ludzkich. Pisma jej mają ową pogodną przeźroczystość czystych krynic, w których ujrzeć można wyraźnie i jasno dno wód i gdzie puhar obfudy nie zagraża wędrowcy tego świata, który się tam udaje, by ugasić pragnienie.“

„Mowa jej pism była mowa serca, mową duszy. Miały one zawsze piętno głębokiej szczerości, szły zawsze w trop za prawdą, która była główną dewizą tego życia, pełnego trudów i poświęceń, by rozpraszać ciemności i nieść światło na drodze tym, którzy cierpią, walczą i usiłują rozwiązać zagadkę przeznaczenia. My, którzy mieliśmy szczęście przeczytać wszystkie niemal dzieła, jakie ona zostawiła ludzkości, byliśmy zdumieni i zachwyceni, iż kobieta słaba, cierpiąca, chora potrafiła wnikać tak głęboko we wszystkie szczegóły, wszystkie odcienie życia społeczeństwa ludzkiego, serca ludzkiego.“

Meksyk i Argentyna czynią wielki wysiłek, by rozpowszechnić dzieła Amalji Domingo Soler.

Aparaty w celu porozumiewania się ze światem niewidzialnym.

„Zeitschrift für metaps. Forschung“ (str. 50—55) wylicza główne aparaty, służące do skomunikowania się ze światem niewidzialnym:

1. reflektograf (Londyn), który ma pozwolić, albo ułatwić pismo bezpośrednie duchów w obecności medium;

2. maszyna medjumiczna (Nowy Jork), która ma posłużyć do kontaktu z istotami niewidzialnymi bez medjum (głosy bezpośrednie i t. p.);

3. aparat Vandermeulena: Próby z nim dały różne wyniki (Fellmann: wynik ujemny; doktor Kindborg: wynik dodatni; inżynier G. Gotter: rezultat był ale zły, to jest duchy komunikujące się za jego pośrednictwem, odradzały same jego używanie);

4. aparat Chapman'a (zdaża do ustalenia komunikacji przez głosy bezpośrednie, nawet bez medjum, albo do ułatwienia materjalizacji). Projekt dopiero, czy już zrealizowany? Czy różni się od kastofonu?;

5. aparat Jonathan Koons'a (w użyciu w 1853 w Ameryce), który pozwolił po raz pierwszy otrzymać głosy bezpośrednie.

Siły utajone roślin.

W Diario (San Salvador, 26 I 1933) Juan J. Carazo ze Szkoły Rolniczej San José w Costa-Rica, zbadawszy 175 roślin w Costa-Rica, wylicza czytelnikom wszystkie dobrodziejstwa, jakich można się spodziewać po własnościach utajonych roślin. Według niego roślina jest kondensatorem energii słonecznej, która się po spożyciu tejże wyzwała w człowieku. Co więcej rośliny, jego zdaniem, promieniają we właściwy sobie sposób, a harmonja ich promieniowania przyczynia się znacznie do zdrowia.

Dobrodziejstwa spirytyzmu w Anglii.

Ruch spirytystyczny rośnie na siłach. W „Cronaca Prealpina“ (Varesc, 11—4) czytamy o wspaniałych przejawach spirytystycznych, jakie miały miejsce w Anglii przy okazji Armistice Day: Przeszło 4.000 osób w Albert Hall słuchało medjum Miss Estelle Roberts:

„Młody żołnierz poszukuje Tom'a i Harry'ego. Nazywa się Jak Norfolk. Zginął rozszarpany na kawałki granatem w 1915 r. Mówi o Arturze, Bercie i Will. Pyta o Freda, Lily, Adę i Jaka. Kto z obecnych zna go? Mówi, że tu jest ktoś taki, chce z nim mówić. Wzywa Elżbietę. Jest on w towarzystwie Alfreda, Freda i Billy'ego.“

Jakaś kobieta podnosi się i mówi: „Ten komunikat odnosi się do mnie, ja znam ich wszystkich!“

Estelle Roberts mówi w dalszym ciągu: „A teraz starzec 68-letni, zmarły na chorobę płucną. Prosi o Johna.“

Wśród uczestników wstaje John i dziękuje za nowinę.

Wszystkich pełen był tego rodzaju zdarzeń. Wiele kobiet płakało, ale to z radości, bo przekonały się, że ich „umarli“ nie umarli, że przypominają się im sami i że miłość jest silniejsza, niż śmierć...”

Medjumizm Mabel Collins.

Nie wszystkim są znane bardzo ciekawe okoliczności, dzięki którym napisana została mała, niezmierzonej wartości książeczka pod tytułem „Światło na Drodze“. Zawiera ona bezcenne wprost wskazówki dla uczni okultyzmu, wskazówki dostosowane do umysłowości i psychiki ludzi Zachodu.

W roku 1884 mieszkała w Londynie pani Mabel Collins, znane medjum, obdarzone niezwykle zdolnościami psychicznymi. Poza seansami spirytystycznymi nie okazywała najmniejszego zainteresowania okultyzmem. W tym roku jednak spotkały ją bardzo ciekawe wydarzenia. Oto przez dłuższy czas we śnie Wielki Przewodnik, jak go nazywała, udawał się wraz z nią do pięknej, starożytnej świątyni. Pozostając w przedsionku tej świątyni, pani Collins, odczytywała ukazujące się i niknące napisy na ścianach. Napisy te promieniały, jak gdyby litery ich były złote. Po obudzeniu się p. Collins zapisywała je w swym dzienniku. W ten sposób powstało „Światło na drodze“. Jak wykazały późniejsze badania nauki, w kartkach tej książki zawarte, były podyktowane przez Mistrza Hilariona. Cztery pierwsze wskazania książki są tak wielkie, że je tu zacytujemy, chociaż znane są wielu:

„Zanim oczy ujrzą, muszą się stać do łez niezdolne.
Zanim uszy usłyszą, muszą utracić swą drażliwość.“

Zanim głos się będzie mógł odezwać w obecności Mistrza, musi utracić zdolność zadawania ran.

Zanim dusza będzie mogła stanąć w obecności Mistrza, stopy jej omyte być muszą we krwi serca.“

W tym samym roku naprzeciw domu, zamieszkiwanego przez Mabel Collins, ustawiono wspaniały obelisk egipski, znany pod nazwą „Igły Kleopatry“. Pani Collins przyglądała mu się często z okien swojego pokoju. Widziała często, jak z wnętrza obelisku wychodzili i wchodzili dziwni ludzie o golonych głowach i białych szatach egipskich kapłanów. Pewnego dnia, gdy czytała przy swym stoliku — z obelisku wysunęła się cała procesja biało ubranych kapłanów. Jeden z nich znalazł się przy niej, zupełnie niedostrzegalny dla przechodniów na ulicy. P. Collins zapadła w rodzaj transu, ręka zaś jej, nawykła do automatycznego pisma, kartkę za kartką wypełniała dziwnem, nieznanem pismem.

W taki sposób powstała pierwsza połowa prześlicznej powieści „Idylla Białego Lotosu.“*) Późem tajemniczy autor przestał się ukazywać. Pułkownik Ollcott, znany okultysta, z którym się p. Collins podówczas poznała powiedział, iż zanim p. Collins nie odrzuci wszelkiej myśli o jakiegokolwiek korzyści materialnej ze sprzedaży rękopisu, pismo automatyczne nie powtórzy się. P. Collins zastosowała się do rady pułkownika i wkrótce potem rękopis został ukończony, w ten sam niezwykle sposób.

Dom nawiedzony w Villanova.

Jeśli mamy wierzyć „Piccolo“ (Tryjest, 21 III), w Villanova del Quieto wywołał wiele niepokoju pewien dom nawiedzony i wezwano tam nawet dziennikarzy telegraficznie, aby udali się na miejsce. Proboszcz z Villanova, ksiądz Zechchini, nadaremnie usiłował zażegnać niesamowite zjawiska na fermie Nicolasa Dubaz, odbywające się w obecności młodego, 13-letniego pasterza o zdolnościach medialnych, Józefa Braicovitch'a. Grad kamieni, samorzutne przenoszenie się różnych przedmiotów, i tym podobne zjawiska zwały około dwustu ciekawych, którzy zgromadzili się przed domem i stajnią.

„Kamienie przelatywały tuż koło mnie — oświadczył ksiądz Zechchini — nawet wtedy, gdy byłem tuż przy murze. Oparłem się o mur: niemal natychmiast kamień wielkości pięści padł mi między pięty. Zebrałem siedem kamieni z pośród tych, które były rzucone i położyłem sobie oko nóg, aby się im przypatrzeć. Po kilku minutach, choć nikt wtedy nie przeszedł, znikły...”

Ks. Paweł Zechchini zauważył ponadto przelatywanie, a nawet deszcz kartofli, garnków i różnych innych przedmiotów. Mleczarnia była świadkiem najnieprawdopodobniejszych zjawisk. Noël Calcina został ranny w głowę garnkiem. Nóż ogrodniczy wbił się w ziemię, waza z mlekiem znikła, różne sprzęty latały. Żandarmi szukali napróżno za sprawcą tych niewczesnych żartów. „Podesta“ (naczelnik) z Grisignana, M. Stefani, szukał za nim również bez skutku.

Promieniowanie ziemi.

W „Wahres Leben“ (Nr. 9, str. 140—141) znajdujemy ciekawą notatkę: „Zgubne promienie ziemskie. Na drodze, zupełnie prostej z Monachjum do Rosenheim, od znaku kilometrowego nr. 20 w Hoehenkirchen 5 kamieni przypomina nieszczęśliwe wypadki samochodowe. Prawie wszyscy automobiliści, przejeżdżający tamtędy, zostali ciężko ranieni. Nikt nie mógł wytłumaczyć przyczyn zjawiska. Nie jechali szybko, bo stracili kontrolę nad swoim wozem. Dlaczego stracili kontrolę? Nikt nie umie wyjaśnić!

Obecnie stwierdzono zapomocą tak zw. różdżki czarodziejskiej, że w tem miejscu wydzielają się silne promienie ziemskie, które działają nietylko na mięśnie rąk u różdżkarzy, ale również u szoferów samochodów. Ci uczuwają ten wpływ. Ofiary wypadków oznajmiły, że na krótki czas przed nieszczęściem odniosły wrażenie, jakoby kierownica została im wyrwana z rąk przez niewidzialną siłę.

W Anglii i w Bremie odkryto także potężne promieniowanie ziemi, które stało się już przyczyną licznych wypadków.“

O promieniach ziemnych jako czynnikach chorobowych pisaliśmy już w roczniku IV na str. 308 (p. n.).

*) Książka ta, niestety dotąd jeszcze nie ukazała się w polskim tłumaczeniu.